



INSTYTUT
BADAŃ INTERAKCYJNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-350 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



F 7049

POGADANKA O FRASZKACH
JANA KOCHANOWSKIEGO.

PRZEZ

FELICYANA.

I.

Słowo wstępne.—Kochanowskiego w dziejach sztuki zasługa i dostojność.—
Działające na niego wpływy Epoki Odrodzenia.

Ile razy w ciszy moich rozmyślań działalność sobie Jana Kochanowskiego pilnie rozpatruję, to koniecznie wydaje mi się on podobny do jednego z tych starożytnych bożków, co to w tajemniczym gdzieś gaju, pod omszoną skałą siedząc, z bezdennego dzbana przezczystą wylewali w świat krynicę. Krynica ta, w rozliczne rozbiegłszy się strumyki, zrazu po chropawych skałach skacząc, później smugami coraz mniej spadzistemi, ostatecznie ztąd i zowąd spływa w jedno wielkie rzeki zwierciadło, w którym się nawet niebo z przyjemnością przegląda pogodnie. Otóż, tą niby rzeką, jednącą w sobie rozliczne strumienie, nazwałbym okazałą całość majątku, który nam Kochanowski po sobie zostawił. Gdyż jest rzeczą pewną, że jakiejśbądź formy poetyckiej zaczątków do badać się u nas zechcemy, niewątpliwie u źródła natrafimy zawsze ten geniusz jasnowidny, który kiedy się pojawił, pustkowiem tylko bezkwiatowe zewsząd wkoło niego bujało; bo możnaż poezję naszą rodzimą od Reja poczynać, który acz znamienity zkądną i pracownik i myśliciel, aleć mu daru wieszczego najzupełniej brakło.

Kochanowski tedy, dziedzictwa po nikim, jak to widzimy, nie wzięwszy, dorobkiem własnym (ile, że go stać na to było), ogromną majątność dla potomków gromadząc, naprawdę był do tego nawet zmuszony; boć i tu, jak w każdej innej zasłudze, przodkiem swego rodu być musisz, jeśliś, na świat przychodząc, takich już przed sobą nie zastał, których, jak to mówią, naśladować rzecz jest chwalebna, a nawet ko-



nieczna. Więc kiedy w prostocie ducha sam on wreszcie o sobie powiada:

I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,
Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy,

to temu świadectwu jego niepodobna odmówić całkowitej wiary; z tój to bowiem właśnie skały wy dobył on zdroj krysztalowy: naprzód przedziwnego na wszystkie sposoby języka, a następnie zdroj ten strugami obfitemi rozpuścił w strony tak rozliczne, że doprawdy dziwić się dziś przychodzi, jakich to on dróg nie szukał i na jakich się nie stał niedościgłym mistrzem. Od przygodnego bowiem poczynając wierszyka, jakim niezbyt się zwykli bawić głębsi myśliciele, aż do prób zwyciężkich pierwszego na ziemi naszej dramatu ¹⁾, niczego on pominąć nie chciał; wszystko zaś, owszem, z pilnością wielką tak ostatecznie urobić umiał, że odtąd śmiało prawodawcą w rzeczach wykwintu nazwać go się godzi; że odtąd wzory gotowe, jakich kto zapragnął, u niego już jednego znaleźć było można. Więc liryzm przeróżnaitych nastrojów i stopni; więc miłosne, pobożne, opisowe pieśni; więc sielska poezya, elegijna, satyryczna, bohatera; więc wreszcie dramat, jak się wyżej rzekło: oto owe

¹⁾ Sądzę, że nawet cośby się tu o wiele silniejszego powiedzieć o tём godziło. Ile wiem, nikt dotąd nie zwrócił na to uwagi, że ten niezaprzeczenie najzyszystego stylu klasycznego utwor dramatyyczny, wartością swoją sam jeden góruje ponad wszelkie usiłowania, jakie gdziekolwiek w tym kierunku w owym czasie podjęto. I tak: we Francyi, tój przyszłej ojczyźnie Kornela i Rassyna, ciągle po dawnemu przedstawiano *Mysterya*, lub w najlepszym razie tłómaczono sławną naonczas „Sofonizbę” Trissina (1514), włoski dyalog, niemający jednak z klasycyzmem nic a nic wspólnego. Dopiero Jodelle, pierwszy (1552) spróbował, jak sam się wyraża, „sfrancuzić” grecką tragedye. Tedy wyszła z tego „Kleopatra uwięziona,” dzieło ze wszechmiar niedołęzne, a jak najmniej greckie, przyjęte jednak, jako nowość, z niemalym poklaskiem. W r. 1566 zjawia się nie lepsza od Rejowego *Żywota Józefa*, „*Lukrecya*” Fil-leula, a w kilka lat potem doświadcza szczęścia na tём polu słynny wówczas z dziwactw swoich gramatyk Jan de Baif, jeden z dostojników Ronsardowskiej Plejady, niezmiernie nudny krzewiciel pedantyzmu bezmyślnych wierszy miarowych. Łatwo pojąć, jak się temu gramatykowi w dramacie powiodło. Kiedy zaś wyszła „*Odprawa posłów greckich*” (1577), *Bractwa Męki Pańskiej* w najlepsze wędrowały tam jeszcze od miasta do miasta, dając przedstawienia średniowiecznych niedorzeczności, w których brakło nawet poczucia jakiej takiej sztuki. Jednocześnie zaś niejaki Jan de Hays utworzył „*Camme*,” tragedye w siedmiu aktach; a była ta tragedia, równie jak i wszystkie poprzednie, od siedmiu boleści. Takich to tedy poprzedników miał przed sobą skromny autor „*Odprawy posłów*,” o której mniema nawet w ducha prostocie: „iż jest blaźństwo... mółom na pokarm, albo na trąbki do apteki.” A przecież Lope de Vega miał w owój porze lat dopiero piętnaście, a Szekspir trzynaście, w Niem-czech zaś sztuka dramatyczna tak dobrze, jak wcale nie istniała.

strugi rozliczne, jakimi on, wydobytą z chropawej skały języka swego krynicę, na wszystkie strony z jednakowo pomyślnym rozprowadził skutkiem.

To tedy wszystko gdy zważymy, czyż dziwném nam się wyda, że opłakując go Klonowicz, wszystkich niemal znakomitości starożytnych daje mu przezwiska ¹⁾? że go pod niebo wynosi Miaskowski ²⁾? Grochowski zaś trop w trop śladem jego stąpa ³⁾? że jeszcze w sto lat potem Kochowski powiada o nim ⁴⁾:

Hetmanem w polskich jest poetów gronie
Jan Kochanowski....

Zważmy nareszcie, co o nim Januszowski współcześnie prawi. „Gdzie kiedy (tak on powiada) w polskim narodzie, albo rzekę śmielój, w północnym kraju wszystkim, był taki poeta zacny?... Było za czasów naszych poetów dosyć znacznych w Polsce— tak jest. Ale przed się, acz z tych każdy miał i ma swoje pochwałę, ten jednak wszystkich (z podchlebstwa nie mówię, rzeczy to same świadczą), przeszedłszy swą godnością i obcych dosięgł; a z nim, coby zrównać mógł, jeszcze go wieki nasze nie podają” ⁵⁾. I nieco dalej znowu: „Ja tedy, wzięwszy przedsię człowieka tak wielkiego i rzeczy jego żadnym wiekiem niezrównane...”

Doprawdy, złote to są te jego słowa! Jakże? odrazu, u zaczątków sztuki—taka poezya, takie formy, takie szczytne słowo, taka prawda i piękno takie!?

Ze jednak Kochanowski wzorów żadnych u siebie nie zastał, nie idzie zatem, iżby ich znowu nigdzie szukać nie miał. Owszem, coś podobnego twierdzić, nietylko niedorzecznością, ale oraz i nietrafnymby było wiekopomnych zasług jego ocenieniem. Z wpływów postronnych bowiem z głębokim korzystał on rozmysłem, przetrawiając je do niepoznania; i gdyby nie porównawcze na prawach ogólnych w przedmiocie tym badania, to na wiarę tych, którzy w nim dotąd jeszcze Horacyusza i obie wytykają Antologie, mniemałoby przyszło, że Kochanowski ani krokiem dalej poza naukę szkolną w świat szerszej wiedzy nie zrobił wycieczki.

A przecież zapominać nie należy, iż on na obczyźnie młodość całą przeżył, wiemy zaś dobrze, w jaki tam sposób naówczas ludzie pięk-

¹⁾ W „Żalach Nagrobnych” (VI).

²⁾ „Lutnia Jana Kochanowskiego, wielkiego poety polskiego.”

³⁾ Porównaj to, co się powiedziało o tém w „Monografii Trenów.”

⁴⁾ „Poetowie polscy świeższy i dawniejszy.”

⁵⁾ Podobnie Paprocki (pod klejnotem Korwin): „w naszym polskim języku przed nim nigdy, a po nim trudno takiego, coby z nim porównać miał.”
A indziej znowu:

Gdyby ludzkim językiem mówili bogowie,
Pewnieby z Kochanowskim przestali na mowie.

no uprawiali. Wzory własne mieli, a te w różnych kierunkach bardzo piękne były, powabem zaś swojej samodzielności mocno zaraźliwe.

Tu więc właściwie, jak sądzą, drogowskazu szlaków Kochanowskiego dopatrywaćby należało.

Już raz kiedyś starałem się wykazać ¹⁾, jak to on silnie miał wrodzone poczucie tego, co za dni nie tak dawnych Romantyzmem zwano (a co jabym nazwał raczej Odrodzeniem w duchu swojskiej pieśni, z mocną ludowego pierwiastku przymieszką) i jak się to on w następstwie coraz śmielej z klasycyzmu wyzwalał. Mówią tu o wpływie i jakichś zachętach Ronsarda; ale nic nad to niedorzeczniejszego. Kto wie, jak dziwnie pedantycznym Ronsard był kuglarzem, ten wrzody zwątpięcy musiał o niezmiernie zdrowym naszym Jana rozsądku, niżby jakkolwiek pomiędzy temi dwoma upatrzyl zblizenie. Owszem, wiadomo jest przecie, że Ronsard, całkiem przeciwnie, sztukę u siebie swojską wszelkimi sposoby ku przestarzałemu naśladownictwu źle zrozumianej starożytności cofał i zwietrzałym Olimpem zanieczyszczał; i bodaj czy nie onto właśnie jest praojcem tego fałszywego klasycyzmu, z którym w następstwie Odrodzenie romantyczne tyle miało kłopotu. Więc u takiego, pytam, cóż podobnie trzeźwy umysł, jak był Kochanowski, mógł do skorzystania znaleźć?

Inna rzecz z włoskimi wpływy. Tam Dante i Petrarca przedewszystkiem nauczyli go dla tak zwanéj pospolitéj mowy łaciny się wyrzec, a następnie o tém tylko myśleć, jakby tu na wszelką miarę nie kim innym być, tylko sobą. Toć-że on, wzorem pierwszego, powagę i głębokość sobie przyswoił; toć-że on wprost od Petrarcki miłosne przejął natchnienie. Nie tu jest miejsce obszerniej się o tém rozpisywać ²⁾, nadmienię więc tylko z powodu Fraszek, że w tym razie znowu niezaprzeczoną jest mu mistrzem Bokkacchio; ten świetny umysł tyleż realistyczny, ile tamci duchowi; tyleż ciekawy rzeczy tego świata, ile tamci zagłębieni w sobie; tyleż niesforny, ile tamci powściągliwi; a jednocześnie znowu tyle biegły artysta, że aż go to zrobiło godnym stać z niemi na równi, co téż mu nawet nie od dziś przyznano. Więc oto zkąd wziął Kochanowski przykład zmysłu poglądowego, potoczystość opowiadania, żartu swobodę i powabne słowo, nierzadko nawet swawolę. Ale na tém téż i koniec. Bo zresztą u Nowelisty włoskiego ani szukać tego, co w naszym Janie: obok pustoty zwrotu w siebie, słodkiej zadumy, a nieraz i pobożnego westchnienia. On rozpustny tylko i szyderski, wiary jest płochéj, a żadnéj miłości. To tedy zużytkowanie na swą potrzebę stron tylko mistrza tego niektórych, miarę nam daje bystréj rozważy, z jaką Kochanowski we włoskie wzory swoje patrzył ³⁾. Bo rzecz

¹⁾ Jan Kochanowski, jako poeta liryczny. „Tygodnik Ilustrowany” z r. 1864.

²⁾ Zresztą wyczerpałem ten przedmiot w powołanej wyżej rozprawie.

³⁾ Z rzadka tylko namacać można u niego wyraźniejsze jakie naśladownictwo, jak np.: „Aretyna” we Fraszkach „Dobrym Towarzyszom gwoli,” lub w „Carmen Macaronicum” Teofila Folengo, zwanego Merlinem Coćcał.

to godna uwagi, że jeśli z klasyków, co jest niezaprzeczone, wprost brał ich pomysły; to tu, przeciwnie, ducha tylko nastrój przejąwszy, śmiało szedł dalej, ufny w obfitość własnej twórczości, jak przystało na wyzwoleńca raczej, niżli pojętnego tylko sługę. Powiedziećby się godziło, że on, po tamtej stronie, uważał niby skarb za ostatecznie obrachowany już i zamknięty, tak, że do niego ani już dodać, ani ująć z niego nic nie było można; tu zaś, przed siebie idąc, czytał tylko drogowskazy i nauczony z nich kierunku, z wiedzy tej korzystał w miarę potrzeby, jedynając w ten sposób upodobania swego społeczeństwa z tém, co jemu samemu, zgodnie z postępem sztuki, odpowiedniejszém się wydawało. I w tym względzie, bodaj czy się mylił choćby na jotę jedną; tak to on bystre miał ze wszechmiar poglądy.

II.

Za czasów Kochanowskiego co się Fraszką zwało?—Co wtedy za bawném było, co dowcipném, a co lekkim?

Zanim do rozbioru samych Fraszek przystąpimy, zastanówmy się jeszcze chwilę: co to takiego Fraszką w one czasy zwano. Jużci nie co innego, jedno to, co się i dziś mianem rzeczy małoważnej oznaczać zwykło. Ale Rej pierwsze swoje w tym przedmiocie próby Figlikami ochrzcił. Więc, jak się patrzy, miał tu na myśli wdzięczną a wesołą formę, a także zakrój moralny z dążnością praktyczną. Bo oto co przy „Zwierciedle” z ich powodu mówi: „Rozumiem, iż ci się to będzie nieprawie zdało (czytelniku), iż te przypadki ludzkie dworskie ¹⁾ są téż do tych statecznych ²⁾ rzeczy przypisane. Ale zaprawdę, więcej dla ćwiczenia języka polskiego ³⁾. A téż młody człowiek, przeczedłszy (przeczytawszy), może się tu wiele ludzkimi przygodami przestrzecz. Gdyż téż to widzamy, iż każdy naród czasem téż i leda co swym językiem pisze.”

Z tego widać jasno: iż Rej, idąc z przewagą upodobań swego pokolenia, przedmioty owe, ile lżejsze, za lada sobie co uważał, a raczej tak to głośno wyznawał. Po cichu bowiem, w znacznej swojej około roboty języka krzątaniu, czuł potrzebę wyłamania go i w tym nawet, potocznym (konwersacyjnym, jakbyśmy to po dzisiejszemu powiedzieli), kie-

¹⁾ Niby płocze. To jest takie, jakie pomiędzy dworzany powodzenie mają.

²⁾ Poważnych. Jak „Zwierzyńiec,” do którego je dołączył.

³⁾ Jak się wtedy żarliwie około roboty języka krzątano, nie od rzeczy tu jeszcze przytoczyć, co w téj mierze Łukasz Górnicki w przypisaniu królowi Dworzanina swego, mówi: „Abowiem gdyś to W. K. M. jał pokazać widomie światu, że miłujesz koronę tę; wnet obrócili się do tego ci, którym dał Bóg więcej umiść, aby Patryj swój użyteczni byli, i jeli się rzeczy poważnych pisać językiem polskim...”

runku. Więc ostrożnie przyczepia do tego pożytek dla młodych, skłonniejszych w podobnej formie morał przełknąć, niż w poważnej rozprawie. I oto klucz wyrozumienia: dlaczego Kochanowski, ten tak powabny działania na umysły sposób, z Reja rąk niezgrabnych wychwyciwszy, kunstem wyuczonym na obczyźnie, od razu obok najważniejszych swych utworów na świeczniku zatknął.

Jednak, wyznać trzeba, fraszki jego w znacznej części zaprawne są satyrą, i to nierzadko dość dotkliwą; zkądże im tedy, mimo to, przyjaciół tylu? Poprawdzie dziwić się tu tak bardzo niema czego. W owych wiekach żart gruby bywał, takim on jest jeszcze u Reja; ale i nie innym u Pudłowskiego, który już nawet Kochanowskiego jest naśladowcą. A przecież, jako taki nawet, powabem swoim pociągał i wesołość obudzał niekłamana; więc coś dopięro, jeśli ten żart miał wykwinąć formę.

Ale o rzeczy tej obszerniej nieco pomówmy. Przedewszystkiém przyda się tu słowo zboczenia: o niemałej różnicy dzisiejszego w tym przedmiocie sądu.

Fraszkom Kochanowskiego, teraz jeszcze równie jak wówczas, dowcip szczerzy przyznamy, i w tém z ich współczesnymi w zupełnej znajdziemy się zgodzie; atoli będzie to tylko spotkanie pozorne. Podobnie, jeśli byśmy je zabawnymi, lekkimi nazwali. Ale niestety, wielceśmy od owych czasów zmaleli. Zaczém i słów tamtych znaczenie bardzo dziś zdrobniało, i ze złotój bodaj monety, rozmieniło się na miedziaki wytarte zużyciem.

Zabawą wczas nie to, co dziś było. Człek się rolą bawił, wojaczką, publicznemi sprawy. „Wolność a sumnienie, Trzecieski powiada, w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne (swobodne) być nie może.“ „Pan Kostka, prawi Górnicki, księdzem się Maciejowskim bawił,“ a chce przeto powiedzieć: że mu był duszą i ciałem oddany. Więc ta zabawa, jeśli uciechą była, to już na czysto moralną; bowiem właściwie: zaprzątnienie, poświęcenie, praca, stanowiły istotę jej całą.

A dopieroż dowcip. Któż nie wie, że on wtedy geniuszu miał znaczenie ¹⁾? Tak nawet rozumie o nim nasz Kochanowski w zakończeniu nader misternego sonetu:

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi:
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

A indziej znowu, o łacinie chcąc wyrazić: jako ona potęgę nawet zdobywczego Rzymu przeżyła, powiada ²⁾:

Tak zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły.

A teraz, co też to lekkim w owe czasy zwano? Nie, nie fraszki jako żywo. I komuż się dziwném dziś nie wyda to, co Januszowski,

¹⁾ Obszerniej o tém w Monografii Trenów.

²⁾ „O Rzymie,“ ks. II, Fr. 92.

w powołaném wyżej przypisaniu swoim, z kolei wyliczania utworów Kochanowskiego, do Trenów doszedłszy, powiada: „Zostawił też Treny, lekkie, rzeką podobno; ja nie wiem, affektu ojcowskiego przeciw dziatkom w tój mierze upatruję, którego nie widzę, by kiedy kto lepij wyrazić mógł i umiał...“ Więć, jak z tego widzimy, w całym zbiorze dzieł naszego Jana, Treny jedne lekkimi tu nazwano, i te, niemal z przeproszeniem dopiéro, wydawca pomiędzy inne włącza utwory. A cóż te Treny? Treny owe, jak to wiadomo, tkliwe są, rzewne, miękkie i przeto właśnie lekkie, to znaczy małoważne, więc co zatém idzie i najmniej podobno požądane. Tak, tak, nie dla innéj przyczyny. Osobista boleść, męzkiego ducha nie godna, wtedy była, ludzkie publiczne tylko odczuwać umieli klęski. Taki to tam świat był ongi, czy lepszy? nie wiem; dość że inny niż dzisiejszy. Niegdyś już o Trenach pisząc, szeregółowiej starałem się wykazać i wytłómaczyć to dziwne zjawisko: że one, niby meteor nadziemski, jakbądź całą szkołę fanatycznych naśladowców aż w epokę Stanisławowską za sobą powlekły, nigdy przecież wziętości powszechnéj (tego co my dziś popularnością zowiemy) nie miały i mieć nie mogły; że gdyby nie Januszowskiego przezorne ich w zbiór ogólny włączenie, to z powodu rzadkości swoich wydań (wszystkiego dwa), mogły były wcale do nas nie dojść. A przecież rzecz ta, dla ówczesnych tak niewiele warta, dla dzisiejszego naszego uczucia arcydziełem jest, jakiemu równego, śmiało to powiedzieć się godzi, żadne inne na świecie piśmiennictwo wykazać nie jest w możności.

Cóż tedy, w obec podobnych względów, o wielkiem naonczas „Fraszek“ powodzeniu trzymać nam dzisiaj należy? Współczesny im Kacper Miaskowski może nas o tém pouczy. Tak on powiada 1):

Trzy panie, co im wdzięczność imię dała (Gracye, Charyty),

I Pallas jeszcze większego (nad Kochanowskiego) nie znała:

Bądź kto poważnym bawi rytmem uszy,

Bądź sztucznym żartem i okrągłym ruszy.

Tu on, jak widzimy, poprzednio przez nas wyluszczoneńm rozumieniem, zabawą rytm poważny zowie, w żarcie zaś ruchliwość ocenia sztuczną, t. j. kunsztowną, i to w formie, jak mówi, okrągłej, co znaczy nadobnej, udatnej, wdzięcznej.

Nie naszą tedy modłę dzisiejszą do tych rzeczy przykładać zais-te. I ani je też dowcipem obecnym ważyć albo mierzyć, który sam w sobie miary żadnej ani wagi niema. Bowiem naprawdę: kto też z nas dzisiaj, pytam, więćej lub mniej dowcipnym nie jest? i kto się, przy lada sposobności, czymś lub czegokolwiek kosztem nie zechce ubawić? I nietylko tak u nas, ale i wszędzie. Od francuzkiéj pożyczając „Offenbachanalii“, która, jak wiatrem wzdęta bańka mydlana, tęczowemi kusi odblaski, aż do niemieckiego „Witzu“, który, jak obuchem wali, wszystko to, acz samo bezmyślne, ku wielkiéj naszój ucie-

1) Lutnia Jana Kochanowskiego, wielkiego poety polskiego.

sze, w myśleniu nas wyręcza. Ztąd to bez mała powiedziéć się godzi, że dowcip za dni naszych skarłał, zmarniał, spospoliciał i stał się tuzinkowy, więc gdzie w nim waga jaka? Dopieroż jego nic nie oszczędzająca, wszystko burząca, o jutro nie dbała swawola; jestże w tém znowu jaka miara? Niestety! jakżeśmy to dalecy od czasów owych, w których dowcip uchodził za synonim geniuszu. I dlaczego tak a nie inaczej było? Bowiem zaprawę nie wielomówstwo wtedy, ale szlachetne wyróznienie się nad tłumy, wstęp do świątyni sztuki dawało.

III.

Swoboda żartu w owéj epoce.—Satyryczność Fraszek i ich tak zwana bezpieczeńność.—Ferment reformacyjny w tamtych czasach.—Wespasyan Kochowski w obronie Kochanowskiego.

Tedy próżnoby, jak powiadam, to, co starych ludzi niegdyś bawiło, po dzisiejszemu chcieć odczuć, lub się sobie gorszyć zbyteczną żartów tamtejszych swobodą. Po prostu: inne czasy, ludzie inni; zaczęm téż pojęcia i potrzeby różne.

Żart naonczas trefnym (trafnym)¹⁾ zwano, to znaczy jednocześnie wdzięcznie zwiniełym, utrefionym²⁾ i także takim, który trafił w samą miarę, ni mniej ani więcej. I gdyby w górę jeszcze pochodzenia wyrazu tego sięgnąć, pokazałoby się jako żywo, że on oznacza przymiot szczęśliwego trafu, t. j. rzec można, daru wyjątkowego, który ktoś, Wyższej Woli zrządzeniem, w wybranym wziął udziale.

Co zaś do swobody, którój żart w owych czasach dobrodusznym szeroco używał, to i téj nazwa już sama dziwnie z dzisiejszemi pojęciami w sprzeczności stawa. Posłuchajmy, co w téj mierze Januszowski przeznaczy o „Fraszkach“ Kochanowskiego prawi: „Niektóre są tu bardzo potrzebne, a drugie podobno bardzo bezpieczne... Pisałem o to do niego (do Kochanowskiego), na co potem odpisał mi w te słowa: „Wyrzucać co z „Fraszek“ nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich“ te są jego słowa. Oględował się na to, że złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona, a dobremu i najgorsza rzecz nie zawadzi, mając zwłaszcza przykłady innych ludzi godnych, którzy rzeczy bezpieczniejsze na świat wydawali, za któremi przedsię u ludzi, prze insze zacząjsze sprawy, to sobie jednali, że ich przez to nie potępiali...”

Więc, jak widzimy z tego, swobodniejsze fraszki, t. j. takie, któreby mniej potrzebne wydać się komu mogły, bezpiecznemi tu nazwano. I oto znowu czarne, które się za dni naszych białem stało. Mybyśmy coś podobnego, właśnie przeciwnie, niebezpiecznym przedź

¹⁾ Kochanowski powiada: „Jéj żart każdy był trefny.“ Do Zophiey. Ks. III, Fr. 47.

²⁾ Klonowicz używa także wyrażenia: utrafiać kędziory. Patrz „Worek Judaszów“ (O skórce i naturze lisiéj).

nazwali. Bo oto, co się to pod wyrazem tym rozumić: „U nas nie wiedzą, jakie jest bezpieczeństwo francuzkie z pany swoimi,“ tak powiada np. Górnicki, a chce przez to powiedzieć: poufałość zbyt duża. Zaczęłam zaprawdę i we „Fraszkiach“ owych więcej też bywa poufałości, niżli znajomości; bezpieczne one, t. j. bez żadnej nad sobą pieczy—swawolne, t. j. swą się tylko rządzące wolą, rozpasane, jak to przy biesiadzie bywa, kiedy człek, pasa popuściwszy, pozwala sobie, niby nieprzywierając Tomka w własnym domku.

I dwojaka jest ta ich swoboda. Raz rzeczy nieskromne prawią, a no znowu satyrycznym biczem siekają, niewiele tam pytając: kto swój, a kto cudzy.

W razie pierwszym, jak się rzekło, od Bokkacza idzie na nich zaraza, potrosze i od Aretyna. Ale nie, więcej one płocze niż cyniczne, i jeszcze forma je ratuje ucieczna, a także i ten brak w nich przymusu że ktoby im niekoniecznie rad był, od reszty pism odedrzeć je sobie może. W istocie, w wydaniach „Fraszek,“ liczbowanie stronnic, na Marcinowej powieści zwyczajnie się kończy, reszta zaś, t. j. Dobrym Towarzyszom gwoli ¹⁾, niby na stracenie, niemal już poza okładką bywa przyczepiona. „Fraszki“ te nagie są, niema gadania, a wszakże doprawdy, dziwnie im daleko do powabnego zepsucia, podawanego dziś w romansach za zwyczajną strawę. Do tego, za dni tamtych, kobiety czytywały tylko w kościele, a młodzież się uczyła aż do dojrzałości, ztąd i zgorzenie o wiele było wtedy, niżli dziś trudniejsze. Wypadnie więc ogólnie: że w porównaniu z obecnymi w tej mierze moralności warunkami, „Fraszki“ te, jeszcze bodaj są bezpieczne. Nie bronię ich, ani im przypisuję tego, co Januszowski w drugich potrzebą nazywa; ale przyznać im muszę prostoduszność, nawet poniekąd bezwiedzę, a tego dziś podobno wcale ani szukać. W owym czasie bowiem, nieskromność u nas, więcej w gębie, jak to mówią, była, niż w obyczajach; a jakże to już inaczej miałeś na obczyźnie! Toćże Górnicki, sroma się w całości swego „Grafa Balcera“ przepolszczać, toćże jeszcze i nasz on Henryk Walezy, zanim do swoich z powrotem drapnął, mocno sobie surowość dworską na Wawelu przykrzył.

Przechodzę do drugiego rodzaju napotykanej we „Fraszkiach“ swobody, a tą jest satyryczna niekiedy niesforność. Własny tu już Kochanowski naszego zastajemy animusz; któż tego bowiem nie wie, jakim on w obyczajowych wzorkach bywał arcymistrzem? I nie to jeszcze, póki ogólnikowo tylko karci lub ośmiesza; ale kiedy, ani na stan nie bacząc, ani na powołanie, osobiście po nazwiskach wytykać pocznie; to jak tu uwierzyć, żeby zato nieprzyjaciół mieć nie miał? Miałci ich, jak się niżej opowie, ale podobno najmniej z pomiędzy tych,

¹⁾ Znaczenie tych wyrazów dosadnie objaśnić może następny ironiczny ustęp z Trzecieckiego: „Potém go (Reja) dał (ojciec) do Krakowa i był rok w Bursie Jeruzalem; też mu mało abo nic pomogło, bo już rozumiał co to jest dobre towarzystwo.

których całkiem głośno wyzywał. I to znów jedna jest z tych rzeczy, które już dzisiaj zrozumieć nie łatwo. W czasach owych, najprzykrzejsze uwagi bliźniemu bez nienawiści wypowiadać umiano. Bywało tak nawet w epoce, w której zaledwie chrześcijańskiej pobłażliwości mieć poczynano przeczcucie. Takiego Horacyusza kiedy czytasz satyry lub listy, czyż ci się nie wydaje, że to starszy brat młodszemu swemu doświadczenia owoców udziela, niekiedy karcąc go, ale ręką, w której czujesz ojcowskie serca drżenie? Jakże to inaczej dzisiejsza nasza satyryczność, czy humorystyka, czy krytyka, czy jak to tam nazwać wreszcie zechcemy! Ona poprostu miłości nie zna, taki też jej i pożytek nie nazbyt praktyczny; coś jak to ongi przy budowie Babelu było, kiedy to bracia, porozumieć się nie mogąc, bez żalu najmniejszego, rozjeść się sobie mieli w cztery świata strony. Czasy Kochanowskiego w tém od naszych różne, że w nich (własnymi to jego naiwnymi powiedziéćby można słowy):

...Synowie ojcowskiej sławy popierali,
A dawszy sobie po łbu, potem się jednali...

Tak jest, spadkobiercami oni byli jednej wspólnej ojcowskiej spuścizny, więc jako tacy, mogli się nawet chwilowo za łby sobie imać, a przecie, prędzej czy później, z przebaczeniem wzajemném ku sobie wracali. Sprawa domowa była, pomiędzy swemi, dałby Bóg, żebyśmy i dziś, nic więcej sobie jak tamci, obcemi a cudzemi zostali.

Rzekło się wyżej, że Kochanowski, mimo tylko co wyszczególnionych przyczyn łagodzących, żarty swojemi nieprzyjaciół się wreszcie dograł. A stało się to tém: że o duchowieństwie, bodaj czy nie Bokkacza bezkarnym podkuszony przykładem, nader się sobie nieraz roztrzępanie wyraża. I nic to jeszcze, kiedy on do Possewina w ten sposób się np. odzywa ¹⁾:

Pośle papieżki rzymskiego narodu,
Uczyns nas drogi, a sam chybiasz brodu;
Nawracaj lepij, niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tęschnica....

bo tu raczej obywatelskie uczucie wezbrane, nader wieszczo przezeń przemawia, i gdyby więcej takich głosów naonczas, nie jedno byłoby się odstało, co się ku naszej szkodzie bezpotrzebnie stało; ale gorzej stokróć, że on nie bacząc zgorszenia, w ogóle z osób stanu duchownego drwi sobie niepomierne, miesząc je w najpociesniejsze nieraz trudności, z ich powołaniem całkowicie sprzeczne.

Składało się na to przyczyn wiele: a nadewszystko wielkie wtedy moralności rozprzężenie w kościoła obsłudze. Dośby tu takiego w tej rzeczy sterownika wspomnieć, jakim był Gamrat, ulubiony Bonie. Dopieroż frymark beneficjami. Toćże sam Kochanowski, tak dziwnie świe-

¹⁾ Na posła papieżkiego, ks, I, Fr. 49.

cki człek jak wiemy, królewską przychylnością z probostwa poznańskiego pobierając dochody, plebanem się Zwolenńskim długo podpisywał¹⁾, a jeszcze opactwa Sieciechowskiego dlatego tylko nie wziął, że nie chciał. Mógłże więc w takich warunkach, nie go nie kosztujący chleb jedząc, o tych, którzy mu w tém bodaj towarzyszyli wesółymi byli, bardzo wiele trzymać? Niestety, takie to i tym podobne względy, ruszyły wtedy na nasz katolicyzm tak wichrowatą ze wszystkich stron reformatorów chmurą, że wreszcie było tego dosyć i aż nadto. To téż, a nie co innego, ma na względzie Górnicki, kiedy o swoim „Kastylionie” mówiąc, powiada: „a tegom zasię nie chciał, co on o mniskach abo mnichach mówi; bo teraz mają księża tak wiele prazniku, iż go przysparzać im namniej nie trzeba.” Zaczém téż i pora to była, kiedy nawet Rej rozhukany, bardzo się był opamiętał a spowaźniał²⁾ i jak się wyraża Trzeciecki: „acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny (zuchwały), a bardzo mu świeatek smakował, ale już był potem skromny, trzeźwy, spokojny.”

Więc bądź co bądź, Kochanowski nasz nader się nieopatrznie swawolnemi swemi fraszkami około duchowieństwa zaprzatnął, ażci z tego i guza napytał; do tego bowiem wreszcie doszło, że, jak się zdaje, snadź nader głośno za to o kacerstwo go pomówiono, kiedy jeszcze w sto lat po nim żyjący Kochowski, pamięć jego z téj strony gorliwie oczyszcza³⁾, w następnym uczuciem przejęte odzywając się słowa:

Żałuję twój, Janie, doli,
Która mię jak własna boli,
Obmownym że cię językiem,
Udają być heretykiem—
Jakobyś Pańskiej owczarnie
Odstąpiwszy, uwiązał marnie
W błędach Lutra czy Kalwina,
Jak to zbłądzić nie nowina.
Więc cię bronie, żeby ludzie
Nie wierzyli téj obłudzie...

Tu zacny ten rzecznik ile może na korzyść swego mistrza dobywa

¹⁾ Jeszcze nawet w r. 1571, jak twierdzi Tańska.

²⁾ W jego „Przemowie do pocziwego Polaka stanu rycerskiego,” znajdują się naprzykład następane, bardzo znaczące słowa:

Będzie się tak mięszało, a z czasem nie długim
Abo nam być w Talmucie, abo w Alkoranie...
Zbłądzili papieżnicy: lecz wždy nie tak srodze,
Jako dziś Aryanie harcuja o Bodze.

³⁾ W wierszu noszącym napis: „Apologia za Janem Kochanowskim wojskim sędomirskim, poetów polskich wodzem, którego niektórzy rozumieją być heretykiem.”

obrony; aleć, zdaniem naszym, Kochanowski daleko silniej sam się zarzutem wszelkim w tym względzie opęda, już to w „Zgodzie,” już w „Satyrze,” już we „Wrózkach” wreszcie, z których dośoby przytoczyć następne wyrazy: „...Z drugiej strony, roztargnęliśmy się na dziwne i rozmaite wiary, które roztargnienie jaką waśń między ludzi wnosil... Kto tedy wiarę zdawna od wszystkich przyjętą wzrusza, fundamentów Rzeczypospolitej wzrusza...” Na to ziemianin: „Spytaćby takich, kogoby woleli: Mahometa czy papieża?” A pleban dalej: „Nic w tym nie wątpię, żeby się wiele takich znalazło, coby na Piłata wolałi: Dimitte nobis Barabbam...”

IV.

Tak zwani dobrzy towarzysze.—Andzej Trzeciecki i jego do Kochanowskiego stosunek.

To tedy wszystko mając na względzie, rzeczy owe mniej budujące, u pełnego dzbana jak się patrzy tworzone, do reszty Fraszek przeznaczonych „Dobrym towarzyszom gwoli,” bodaj bez wahania zaliczyć przyjdzie.

Bo już to przy szklenicy kumali się tam z sobą rozmaici, jak się to po niżej opowie; przy wolnym téż obyczaju, najczęściej i wolnomysłność popuszczała sobie wodzy. Że zaś Kochanowski wydawcy swemu, nawet najswobodniejszych fraszek z ogólnego zbioru wyrzucić nie dał, twierdząc, że w tém wszystkiém „jest jakoby dusza ich,” to tu rozumieć trzeba: iż on, ile że pod każdym względem wieszcz był orlim wzrokiem oglądający ogromne przestrzenie, tak też i przeniknął, że te drobne liry jego odpadki, w przyszłości stać się mają dziwnie cennym skarbem, jako coś, w czém bije żywe tętno całego czasów jego pokolenia.

I tak się téż właśnie wedle jego przepowiedni stało.

Bo nigdzie może więcej pouczającego gwaru, nigdzie wydatniejszych postaci, nigdzie doraźniej chwytanego nauczynku działania, jak w tych kilku książeczkach, które mistrz dostojny fraszkami sobie skromnie nazwać raczył. Tak jest, we „Fraszkach“ się rozczytując: i Kochanowskiego całego jakim był nader zbliżka poznać można, i otoczenie w jakim życie spędzał (a z którego epokę ową, rzec można, w stroju jój rodzinnym oglądasz); słowem, jak w kalejdoskopie, pozornie tam namieszane lub z sobą się kłójące barwy, światła, cienie,—a na tle tego wszystkiego postacie, w pośród których, niejedna, mimo swój małości, uwieczniona, niby owad przed wiekami w przezroczystym uwięziony bursztynie. Tamże i oni towarzysze dobrzy, co to z nich nie zawsze i nie każdy zbawienną mu był radą.

Oto z pomiędzy takich (że tylko co o zdrożnym wpływie się mówiło), Trzeciecki np., wzięty pierwszy z brzoza. W dwóch miejscach znajdujemy tu o nim wzmiankę. Naprzód w „Foricoeniach,” kędy pisząc do niego nasz Jan, korzy się przed jego poetyckim talentem, sam

się składając dziwnie skromną własną chudobą. Następnie, w księdze drugiej „Fraszek“¹⁾, gdzie mu dziękuje za to, że go spoił do niepamięci, a przez to zalał w nim chwilowo poczucie udręczeń jakiejś miłosnej zdrady. Tu czyliż nie poznajemy owego wesołego towarzysza Rejowego, który jako żywo za kołnierz jak i tamten nie wylewał? Człek ci to był co się nazywa bywały, a wielce przytomny, z którym kiedy raz na poselstwie, jak opowiada Paprocki, książ wielki gadać nijak nie chciał, on mu się „pokłonił koniem arabskim i piszcząłą długą (rusznicą)“ i stało się że go do turmy nie wsadzono. Był to téż jeden z najzapamiętańszych swego czasu Kościoła odstępców, i prędjéj się podobno Rej uczeń jego w tych rzeczach („we wszystko się ochynawszy“) zawrócił, niż ten ucieszny, a tak do szpiku kości światowy grzesznik. Zaczém i przypuszczać się godzi, że tenże w rozweseleniu biesiadném język sobie rozpuściwszy, bodaj czy nieraz i naszego Jana, w rzeczach wiary, jak mówi „z onych dawnych zwykłych a zawikłanych nałogów starych,“ leczyc nie próbował.

Tu jeszcze sobie rzecz drugą, z powodu Trzecieckiego na uwagę weźmy. Kochanowski, jak się to wyżej rzekło, wielce się chwalebnie o jego poetyckim znaczeniu wyraża. Powiada: że gdzie to jemu się z nim mierzyć! Kochanowski to mówi do Trzecieckiego—doprawdy, chyba świat Boży nie oglądał skromniejszego człeka! Zapewne tu o łacińskich Trzecieckiego rytmach mowa, tych nie znamy, ale na niewidziane zaręczyćby można, że i tu chyba Kochanowski z kopyta był góram. Wprawdzie opowiada o Trzecieckim Paprocki: „był to poeta utriusque linguae non vulgaris, przed którym przedniejszy nie był wieku mego.“ Ale cóż tu ważyć może zdanie podobne człowieka, który sam sobie wyobrażał że jest poetą, a wiemyć dobrze jaka to tam ta jego poezja mniemana! Co zaś do Kochanowskiego, już to on cały był taki. Oto jeszcze we „Fraszkach“ jego, pochwała jednego podobnego czasów swoich luminarza; o którym za to nic a nic nie wié potomość²⁾.

Do Stanisława Porębskiego.

Jeśli co ważne jest świadectwo moje,
 Porębski złoty! Skotopaski (sielanki) twoje
 W téj wadze u mnie: żeby się mógł do nich
 Theokryt przyznać; tak ja trzymam o nich.

Poufały ton obu tych pochwalnych wierszy, nie dozwala ani na chwilę dworskiego w tém jakiego dopatrywać pochlebstwa; bo i wreszcie, cóżby takiemu Kochanowskiemu mógł dać za to Trzeciecki lub Porębski, oba tegoż co on, jeśli nie skromniejszego jeszcze, społecznego stanowiska? Więc tylko widziéć tu trzeba dziwnie małe Kochanowskiego o sobie samym rozumienie, jak to i w przedmowie jego do „Od-

1) Fraszką 78.

2) Ks. II, Fr. 55.

prawy posłów greckich“ uważać można, kędy wymawia się, że nie miał nawet czasu tego „poprawować;“ a my dziś ze zdumieniem pytamy siebie: coby téż w téj pięknej, tak czystego klasycznego stylu tragedyi, do poprawienia jeszcze być mogło? Ale taki to tam brak był pewności siebie u tych wielkich swego czasu ludzi, że nam maluczki, a tak odległym ich następcom, już go i pojąć teraz trudno bardzo, a prawie niepodobna. Toćże Klonowicz „Flisa“ swego „lichem i podłego tytułu“ utworem, a arcydzieło wiekopomne „Worek Judaszowy“ „dorywczo pisaną książeczką“ nazywa. Toćże Górnicki „Dworzanina“ swego istotnie stwarzając, twierdzi: że nie więcój, jak tylko „grabiego Balcera Kastyliona po polsku wyrazić“ przedsięwziął. Toćże wreszcie Rej ani jednej księgi swojej własném nie podpisał nazwiskiem, „wstydając się—jak mówi Trzeciecki—iż się miotał prawie (prawdziwie) jako z motyką na słońce...“

V.

Mikołaj Rej, jako wyobraziciel owéj epoki.—Nadmiar u niego życia i zwrot w siebie.

O Reju raz wspomniawszy, niepodobna jest dłużej się nieco przy nim nie zatrzymać, ile że, jak się to wprzódy już nadmieniło, Kochanowskiemu, w przedmiocie ucinkowój poezyi, acz wcale mało ważnym, jest on jednak poprzednikiem. Postać to, niezmierną swoją ruchliwością, nadmiarem życia, nieukróconym krwi swéj animuszem, przedziwnie streszczająca w sobie jedną charakter cały tych zaprawdę młodzieńszych czasów, tak pilnie kipiących zewsząd wrzątkiem Odrodzenia.

Przyszedł on na świat w sam ostatni wtorek zapustny ¹⁾, więc niby z góry pod jakąś gwiazdą szaloną, która mu życie na długo nieustającym zaprawić miała kuligiem. Jakoż, od najwcześniejszych lat już, nicpoń, próżniak, paliwoda; do nauki ani go napędz; a zato, mało kto lepij od niego „rozumiał co to jest dobre towarzystwo.“ Także i w życiu dalszém: zbytnik, hulaka, pijaczyna, obżartuch; słowem, warchoł setny: jedno że po kilkakroć powiada o nim Trzeciecki, iż był obok tego „pan bardzo ciekawy.“ Ażci z ciekawości onéj, dalejże dopiero po katolicyzmie „cudnym, jak się wyraża Trzeciecki, polskim językiem“ jeździć. Cudnym, rzecz tu względna. Przy Trzecieckiego prozy niedośćwście stylowém, zapewne bardzo on już swobodny. Byłci to jednak język mówiony dopiero, więc surowy jeszcze, szorstki, prostaczy, ale oraz jedrny i dosadny. Często go i rymami wiązał, i w tém pierwszeństwa niezaprzeczoną ma zasługę; aleć w tych próbach jego, oprócz skrzętnej, jak i wszędzie około języka roboty, obrazowość tylko uwagi godna; poezyi tam nie szukać. Podobno, że i w ogóle piśmiennych

¹⁾ „Tamże się mu... urodził syn ten to Mikołaj... w Mięgosupstny Wtorek.“ Trzeciecki w „Żywocie Reja.“

jego aż dotąd usiłowań, wartość jest tylko dorywcza. I tak się to on człek z dnia na dzień hałaśliwie żyjący, który się sam ucieszenie obywatelem „Z zamku niedbalca“ pisywał, wieku się lat sześćdziesięciu wreszcie dokołała.

A teraz proszę oto na schyłku dni doczesnych oglądać tego, który lekkomyślności tyle w życiu rad nabroił. Oto księga, w której sobie pomnik niepożyty wystawił, oto owo „Zwierciadło“ przezacne, do którego dołączył już oraz i „Ostatnie ze światem żegnanie.“ Nie tu miejsce obszerniej się nad tém dziełem rozwódzić; z tém wszystkiém nad podziw godne jest uwagi owo nagłe ku pożytkowi drugich skupienie się w sobie człowieka, tak z pozoru w cztery wiatry rozpierzchniętego. I cóż to tam za niezmierna zacność obok wytrawnej poglądów trzeźwości! Toćże tu dopiero wychodzi na jaw człowiek jakim był istotnie, a nie jakim go „towarzysze dobrzy“ długo urabiali. Człek cichego ducha, bogobojny, serdeczny, prawdę tylko miłujący, a nadewszystko dziwnie skromny a pobłażliwy. Oto jak to on prostodusznie księgi te swoje w przedmowie zaleca: „Acz tak rozumiem, jako każda rzecz na świecie, także i ty książki sędziego i podsędka o sobie mieć muszą, a nie każdemu się podobać będą, gdyż nie z żadnego ugonku (ugania się za czém), ani pożytku (osobistego), ani z żadnej niepotrzebnej sławy, są na świat wydane, tylko z szczyrej życzliwości braci swój a narodowi polskiemu; niechże wierę dobry brat rozumie a szacuje jako raczy, boć téż to zaprawdę drudzy nie z żadnej zazdrości czynią, jedno iżby to rad (kto) w sobie ukazał, iżby to lepiej umiał kiedyby chciał. A wszakoż jeśliby mu się co nie zdało, owo ja pożyczę piórka, o papier téż snadnie; niechże sobie poprawi, abo znowu (na nowo) napisze, jako mu się nalepij będzie zdało...“

Doprawdy, czytając te tak z serca płynące wyrazy, czyliż dziś komu dziwném się wyda, że Trzeciecki życiorys Reja kreśląc, dał mu nazwę: „Żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego“¹⁾? Toćże i Wereszczyński później o nim wspominając, acz sam zwierzchnik duchowny, wichrowania w kościele mu nie pamięta, a tylko moralizowanie ksiąg jego wielce wychwala²⁾.

1) Tenże Andrzej Trzeciecki o szlachcicu (na końcu „Żywota“):

Szlachcic ma być jako szkło zawždy przezroczysty,
A od wszelkiej makuły jako kryształ czysty...
Bo szlachcic szlachetnie się powinien sprawować...
Daj Panie Boże, wszyscy by pomnieli na to,
Jakie zacne klejnoty przypadają za to:
Bo poczciwość i sława, zacność, dobre mienie,
A zatém łaska Pańska i wieczne zbawienie.

— Drogoć to bracie— dodaje.

2) Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a omierzłym wydmikflom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytów swych pohamowania; 1585.

Dopieroż patrzeć jak to tam w tém „Zwierciadle,“ stopniowo, z powijków nieuctwa, do przedziwnéj się wyłamuje swobody, jak on język mięsi, styl wyrabia, i jak mu to tak ogromnie sporym krokiem idzie, że niemal początek nie umywał się już do tych rzeczy które się ku końcowi mieszczą. A o sposobach jakimi w tém sobie radził, jego samego posłuchać proszę ¹⁾.

Bom ja téż, prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
 Tam się paśł na dziedzinie, jako lecie zając;
 Z granice polskiej milę nigdziem nie wyjechał,
 Lecz co widzieć przystoi przed sięm nie zaniechał.
 Aczém był nie uczony przed sięm jednak czytał,
 A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.

Więc jak się z tego wszystkiego widzi, jeśli w tym tyle rozbujałym warchole tak wyborna siedziała dusza, nie nam się dzisiaj gorszyć, jeśli w pisarzach tamtych wieków tu i owdzie znajdzie się niepamiętna zdrożnych skutków swawola niejedna; pływało to po wierzchu niby szumowina przyskająca, ale napój ożywczy zawsze się wystawał na spodzie. Owo zgoła: i żarty u nich niezbyt skromne i myśli nie zupełnie nabożne i satyryczność niekoniecznie po dzisiejszemu grzeczną, liczymy zawsze na karb rozbudzonego wtedy nałmiernie aż na wyrost życia; bo za lat jakie kilkaset, kiedy i nas z kolei sędzić przyjdzie, to z całą naszą przywoitością pachnącą, przy tuzinkowój krzątaniu, z całym naszym gorączkowaniem się na zimno, przy bezpotrzebném wyobraźni rozpasaniu, i wreszcie z naszymi wielkimi słowy na ustach a pustką w sercu, nie wiem, czy się jak oni, z przewyżki celów dodatnich obroną ręką wyrachujemy.

VI.

Rzeczpospolita Babińska.—Rejowe „Figliki.”—Fraszki Melchiora Pudłowskiego.

Z kolei przedmiotu, ku poetyckim Reja robotom przejść nam wypada. Nie jegoć to, jak wiemy, panowanie; bo tu już Kochanowski przez nikogo niezaprzeczone berło trzyma. Zawszeć jednak tamten dał popęd pierwszy, i jakbądź przesadne to jest zdanie, iż Reja „naród nasz ma mieć w téj cenie, jako Grekowie Hesioda, Rzymianie Enniusa, bo ci trzej narodom swym drogę pokazali” ²⁾; niemniej rzeczą jest pewną, że gdyby nie Reja niezdarne wiązanej mowy kształtowanie, Kochanowski, pierwszy z miejsca ruszając, nierównie więcej drogi miałby był do przebycia. Takżeć i z żartem Reja, który bądź jakbądź z narodowych rodził się pierwiastków.

¹⁾ „Zwierciadło.“ Do poczciwego Polaka stanu rycerskiego.

²⁾ W te słowa wyraża się o nim Szczęsny Herbut według Lelewela.

Miejsce by tu Babin wesoły wspomnieć mimochodem, ową to Rzeczpospolitą nogami w górę, kędy, wadliwy ustrój krajowy niezupełnie może wspak naśladować, naprzewrót uzdolnieniom, najzaszczytniejsze rozdawano godności. Raz, kiedy założyciel jój Pszonka, u dworu przedstawiony, wśród ogólnego śmiechu zdawał sprawę z uciesznych swego państwa urzędzeń: „A macie też tam i króla?” spytał smutny syn Bony, Kokoszej pamięci. Na to szlachcic prawdomówny nie tracąc rezonu: „Boże uchowaj, abyśmy za życia jeszcze Twego, Miłościwy Panie, króla nowego obierać sobie mieli. Spokojnie panuj przemożny Monarcho, tak samo w Rzeczypospolitej Babińskiej, jak i w państwie Twojem.” Ten żart łzawy, czyliż na pamięć nie przywodzi Matejkowego Stańczyka, zadumanego smutno w swym błazeńskim stroju? Po jednej stronie, w komnatach wrzących szałem, przewrotna Włoszka wystraja Firleje; po drugiej, na niebie wyskrzonym, kometa smugą przepowiedni grozi—złowieszczą różgą, jak lud sobie baje... W lat sto potem, już po owęj różgi nielada zacięciach, za nieszczęśliwych Jana Kazimierza czasów, oto co jeszcze Kochowski o tój śmiejącej się sardonicznie Rzeczypospolitej prawi:

Taćto knieja i pole i ta jest równina
 Sławnego w dziejach polskich niekiedy (niegdys) Babina.
 Tu cni oni Pszonkowie, co i dotąd żyją,
 Fundowali w dobry rząd trwałą Monarchiją..
 Tu się ostrzą dowcipy, także obyczaje..
 Pódz za stół, a tam księgi wzięwszy w rękę śmieie,
 Monarchii obaczysz tój obywatela.
 Więc przyjmij z niemi prawo, a zaniechaj zrządy,
 Polska szlachta może mieć w Babinie urządy.

Jak widzimy, z każdego tu już słowa gorycz przesiąka, stuletniem nabrana doświadczeniem.

Nie wiemy, czy Rej lub Kochanowski, swojego czasu, uczestniczyli kiedy w jakibądź sposób w onęj Babińskiej ze społeczeństwem tamtém wojnie i nawet nic nam z tego tak dalece; chcieliśmy tylko zaznaczyć mimochodem, że jeśli nie brakło naonczas poważnych myślicieli, którzy nawołując o naprawę, wygłaszali bądźto upominania, bądź przestrogi ¹⁾, nie brakło też i innych, którzy broń śmieszności chwyci-

¹⁾ Miejsce tu może przytoczyć mało znany ustęp z „Rozmowy szlachcica polskiego z cudzoziemcem,” w której Piotr Zbylitowski (1600), w zdumiewający sposób wyprzedza wiek swój pojęciami nawet o zrównaniu stanów (miejskiego ze szlacheckim):

...Albo żeby mieszczanin nie śmiał wioski dostać,
 Choćże swoją kaletą może temu spostać?...
 Jakie on ma szlachectwo i jako go dostał?
 Nic mi potem pytać się...

wszy, zwartym szykiem szli na przebój, aż się wreszcie i taki znalazł, który pierwszy spróbował usiłowania te w mowie bogów upamiętnić.

Jak na początek, mowa to sobie była bogów domowych, więc nie wymyślnych, więc nie wiele wymagających, więc przyjmujących wdzięcznie cobądź im dawano: dawano bowiem wedle przemożenia. Jak powiedzieliśmy, Rej poetą nie był; był tylko sobie ze wszechmiar poczciwym człowiekiem.

Przedtém jeszcze, jak Trzeciecki podaje: „pisał dla dobrych towarzyszków dyalogi rozliczne: Kostereę z pijanicą, Wyrwasa z Dikaszem, Lwa z kotem, Gęś z kurem. Pisał téż zasię dla kmiotków: Wójta z panem a plebanem, jako się téż o swych doległościach rozmawiają,“ wszystko to jednakże bez żadnego śladu poprzepadało. Czy nawet z druku kiedy wyszło? nikt nie wie, i jeśli nigdy, może nie tak wielka szkoda. Zostały tylko Figliki, a i te mało kto szczęśliwy na własne oczy oglądał. Rzecz to z przyczyn wszelakiego warcholstwa niezmiernie rzadka, przez duchowieństwo pilnie wytracana, palona, niszczone, dziś zaś jedynie tylko bibliomanom cenna.

Bo i naprawdę, czytając te grube wytwory, widzisz zaraz jak na dłoni, że taki Kochanowski nietylko nic tam do naśladowania mieć nie mógł, ale nawet na nich się chyba uczył, jak to właśnie rzeczy podobnych pisać nie należy.

Następny jest téj książki tytuł: „Figliki, abo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolny będąc, czytać możesz.“ Przypisane są one Piotrowi Rozyuszowi, Hiszpanowi, pod datą roku 1570, z Lublina. Rozpatrzmy je pokrótce, gdyż długo się z niemi bawić wyszłoby na jedno, co przebywać z upodobaniem w bardzo lichém towarzystwie.

Są to sobie anegdoty, ściśle w ośmiu zamykane wierszach, rzeczy niezgrabne, ciężkie, tłuste, nieskrobane. Czasami i nie zbywa im na dowcipnym pomysle; cóż z tego, kiedy w wykonaniu wychodzi zwykle koszlawo chęć przypuszczalnie najlepsza! Jeśli gdzieindziej u Reja sztuka w powijkach wygląda, tu ona podobna raczej do dzieciaka rozkopującego pieluchy, krzykliwa, niechlujna, źle, a raczej nic a nic nie wychowana, łapiąca w ręce byle co błyszczącego, wszystko psująca, słowem niesforna, jak coś, co ani wie nawet o własném istnieniu.

Dla porównania przytoczymy tu wyjątki, mogące dać pojęcie obu rodzajów twórczości Reja. Oto zakończenie księgi drugiej, a oraz początek trzeciej Żywota Człowieka Poczciwego:

Rozum człowieczy,
Gdy w każdej rzeczy,

I dalej znowu:

Szlachcie, jako powiadasz, niechaj nie prowadzi
Handłów?—A miły bracie! cóż mu to zawadzi?

A wszystko to nie cudzoziemiec mówi, ale właśnie szlachcic polski.
Rozmowa pomieniona pod sam koniec.

Ma się na pieczy,
 Tem wszystko zleczy...
 Kto się wczas w drogę gotuje,
 Ten nabezpieczniej wędruje.

W miejscu tém do człowieka dojrzałego się zwracając:

Panie stary!
 Porzuć czary,
 Im się wiary,
 Gotuj miary,
 By bez wiary,
 Dyabeł szary,
 Do swój Fary,
 Za swe dary,
 W swe browary,
 Na przewary,
 Nie wziął cię na święta.

A teraz jeden z najskromniejszych Figlików:

Chłop z miasta jechał drogą, drugi za nim siedział,
 A więc go trzeci potkał, służbę im powiedział (powitał ich),
 Spyt. 1:—Wiele bił zegar, panowie sąsiedzi?
 Ten rzekł:—Tego tam pytaj, co sam za mną siedzi—
 Bom ja naprzód wyjechał, a ten po mnie potém—
 Podobno lepiej, niż ja, tam ci powie o tém.
 — A dalekoś, niecnoto, odjechał od niego?
 Mniemasz, by grzbietu było pół mile szkapiego!

Dwa ostatnie wiersze są tu, jak widzimy, całkiem zbyteczną kropką nad jotami. Ale tak to już w każdym Figliku. Objaśnienie, któregooby wcale nikt nie żądał, bywa tu koniecznie dołożone łopatą. Przymiomy pominą to ciężki z natury dowcip niemiecki, który, o zakład, co najmniej zawsze dwa razy bywa zadługi.

Jak powiedzieliśmy wyżej, w Figlikach, na upartego, znajduje się niejeden niezły pomysł, mizernie zmarnowany. Do takich zaliczyć można przypowieśćkę o owym królu, któremu gdy jakiś niepoń (zręczny zresztą dworak) o nadanie szlachectwa się przymawiał, ten mu powiedział: „Cóż z tego, że ci dam herb, kiedy cnoty dać nie mogę?” Albo tę drugą, w której Kupido z Śmiercią przypadkiem pomieniali pociski. Wtedy miłość na miejscu zabijać poczęła, ludzie zaś nad grobem stojący jęli się miłować nader zawzięcie. Kochanowski, w pierwszym razie, niewątpliwie byłby się dobrał do samego dna moralnej korzyści, w drugim, przyczepiłby formie skrzydełka motyle; co zaś do Reja, ten rzeczy te obie wybajał w sposób rozwlekły, pospolity i ostatecznie ckliwy, tak, że najmniejszego nie robią wrażenia. Owo zgoła, Figliki zyskałyby może, gdyby były krótsze; ale jeszcze pewniej, gdyby ich wcale nie było. Takie to są pierwsze, w przedmiocie Fraszek, niezdarnéj muzy

Reja utykające kroki; widzimy z tego dowodnie, że więc zaledwie usiłowań nazwa im przystała, że Kochanowski na tém polu niemal wszystko jeszcze do zrobienia zastał, ba, toćże wreszcie to, co wytworzył, od razu już niedoścignęło się okazało.

Jak dalece to jest prawda, przekonamy się jeszcze, zawczasu przy tój zręczności i Pudłowskiemu dając odprawę, który już całkiem naszemu Janowi współczesny, nawet, rzec można, jego jest naśladowcą. Utwory swoje wydał ten autor pod następnym tytułem: „Malchera Pudłowskiego Fraszek Księga pierwsza; przy tym Sen i Elegia Polska.” W Krakowie, w drukarni Łazarzowej. 1586 ¹⁾). Tu przede-wszystkiém, o co Rej nie dbał, a czego wcale nie potrzebował Kochanowski, ten zaraz z góry, snadź niezbyt pewny siebie, Zoilowi się opędza, Ozuwcą go sobie zowiąc i oświadczając, że znalazłby téż i u niego co do zganienia, ale że ani myśli się z nim zadawać. W ogóle, ani tu szukać owój lekkiej, nieprzymuszonej, serdecznej wesołości, jaką niebawem u Kochanowskiego powitamy; cóż dopiéro wytwornego jego arcyzmu, choć język widocznie już od mistrza ile możności przejęty. Zresztą Pudłowski, równie jak Rej, poetą wcale nie jest, i to mu téż za okoliczność łagodzącą stanowczo posłużyć powinno. Przecież, co prawda, Fraszki jego nie takie już grube, jak u Reja, ale formy jeszcze bardzo pierwotnej, a prawie nic nie dowcipne. Dla dania pojęcia o nich, przytaczamy jedną z najlepszych:

Pochlebca do Satyra.

Satyrze słuchaj: już list padnie (liść pada) z drzewa,
A wa (my dwaj) na zimę gdzie mieszkać będziewa?
Mnieć się dostanie w izbie przy kominie
Siedziéc, aż ten mróz i to zimno minie;
Przyjmą mię bych (bym) chciał do onego gmachu,
Gdzie się miedz pięknie lśni na jego dachu;
Chcę-li téż owdzie, gdzie na wierzchu słoma—
Owa gdzie przyjdę, tu mnie jako doma,
Bo się ja z ludźmi umiem zgadzać bracie,
Ale jedną rzecz, chcesz-li, powiem na cię:

¹⁾ Zdaje mi się, że nie wyszło więcéj. Na końcu tój broszurki znajduje się jeszcze: „Testament Kumelskiego, uczyniony w Rzymie dnia sto i oko R. P. 1576, przy którym miał egzekutory Kokoszkę ślepego dziada i jego drugiego towarzysza.“ Jestto satyra wartości zaledwie archeologicznej, mianowicie ze względu szczegółowego wyliczenia rozlicznych ubiorów. Nie braknie tam jednak i złośliwych przytyków niektórym współczesnym osobom. Między innemi koc stary, polatany, na którym ów Kumelski leżał, zapisuje:

...Granwellanowi,
Kardynałowi ktemu i Wicerechowi
Królestwa w Neapolim—niech się w nim wyleży,
Kiedy leżąc rozkosznie wola mu nadbieży,

Jąłeś się nazbyt prawdą ty szermować,
 Więc ci téż przyjdzie tam w lesie zimować;
 Bo teraz prawdę zrzadka kto rad widzi,
 Więc się Satyrem także każdy brzydzi.

Jak z téj próby widzieć można, błąka się tu już wyraźnie wpływ Kochanowskiego. Wiersz tu nie tyle już, co u Reja, chropawy, i przy całej naiwności pomysłu, znaczne w jego wypowiedzeniu pomiarkowanie słowa.

W ogóle jednak Pudłowski, skarbcza niczém, rzec można, tak dalece nie wzbogacił, i jeśliśmy go z umysłu przed Kochanowskim puścili, to tylko dla wykazania: jak dalece ten ostatni, równie z miejsca ruszając, jak już i wtedy kiedy wzory powytwarzał, równie w tym, jak i w każdym innym kierunku, sam jest jeden—nietylko bez mistrza, ale i bez godnego siebie naśladowcy.

Tu już stanowczo się ku niemu zwrócimy.

VII.

Epigramata Klemensa Janickiego.—Jana Kochanowskiego „Foricoenia.“—Tegoż Fraszki i ogólne z ich powodu uwagi.—We Fraszkach pozostawił nam Kochanowski bogaty pamiętnikowy materyał.

Zbiór Fraszek naszego Jana poprzedzają jeszcze wzmiankowane powyżej „Foricoenia.” Znaczy to niby „Biesiadowania poza domem,” jak się zdaje, od wyrazu napotykanego u Plauta: *foris* ¹⁾ *coenare*. Są to drobne ucinki łacińskie i w tych idzie śladem Klemensa Janickiego. Jednak wyznać to trzeba: uczeń nie dościga tu mistrza; ale téż i mniejsza o to.

Wprawdzie, to co się tu mówi, Janickiemu w niczém uwłaczać niéma. Poeta to jest bardzo wdzięczny, szczerze nawet Polski; ale cóż z tego, kiedy zamiast, jak drudzy już naopczas, dar swój niepospolity rodzinnej mowie na usługi oddać, europejskiego raczej wołał szukać rozgłosu. Janickiego „Fraszki“ noszą téż jeszcze klasyczne epigramatów miano. Jednak, jak wiemy, godną uznania właściwością tego poety jest wielka w obrazowaniu prostota i prawie zupełny brak mitologicznej erudycyi, w czém nawet Kochanowski (jako łaciński poeta) ustąpić mu powinien. Odznacza go téż nastrój w ogóle tkliwy, a nadzwyczaj sympatyczny, wielka miłość rodzinnej zagrody, głęboka wszędzie pobożność, nadewszystko zaś miejscami tak przedziwne tonu pomiarkowanie: że niektóre jego elegie wydają się być skończonemi harmoniami. Ma on nieco wspólnego z Mikołajem Sepem Szarzyńskim, i rzecz dziwna, oba ci smutni poeci nader młodo pomarli.

Epigramata Janickiego, odznaczają się temiz samemi co i inne jego utwory właściwościami. Tylko że przewiewa je niekiedy wesołość

1) Po włosku do dziś dnia *fuori*, znaczy zewnątrz.

lekka, niby uśmiech znikomy; przeważnie jednak, rzecz można, panuje tu słodka zaduma. Zdaje się, że je niemal wszystkie w kraju wytworzył; przynajmniej obcuje w nich prawie wyłącznie ze swojemi: z Rafałem Wargawskim, tym samym, któremu na odjeźdźnym jego do ojczyzny poświęca jedną z najświetniejszych swoich elegii (10, ks. I), z dobroczyńcami swemi: Krzyckim i Piotrem Kmitą; z przyjaciółmi, jak: Kromer historyk i naturalista Hieronim Spiczynski. Wśród tego wszystkiego modli się, duma pobożnie, tęskni, myśli o swojej Elzusi, swym laurem się chlubi, Antoninowi, lekarzowi, dziękczynienia składa. Jednocześnie stratę brata opłakuje, Krzyckiego, żony Kmity, zmarłego w Padwie Jędrzeja Falczewskiego, Aleksandra Orzechowskiego, słynnego jak się zdaje podróżnika, dalej sławnego w owym czasie drukarza Floryana Unglera; i wreszcie, na zakończenie, sobie samemu kładzie napis grobowy, który tu, dla dania o nim pojęcia, w prześlicznym Syrokomli przekładzie przytoczę:

Obcy nadziei, strachom, zgryzocie,
 Tu, pod trumienném leżę przykryciem;
 Tu jeno żyję prawdziwém życiem...
 I Bóg cię żegnaj ziemski żywocie!

Z temi tedy, jak widzimy, tyle miłemi liry Janickiego wytworami, zestawione Foricoenia naszego Jana, mocno, przyznać to należy, szwankują.

Przedewszystkiém niema tu swobody. Owszem, wymuszony jakiś Anakreontyzm bachiczny, niby coś obowiązkowego, od czasu do czasu zdaje się podrzucać poetę; ale czujesz wyraźnie: że mu ani Cekuby przyszło spełniać, ani Falerny, jeno chyba „dzbana pisanego“ nachylać, przy którym później pod lipą starą, kiedy się nawet Anakreonta jał przekładać, to jeszcze i ten grecki śpiewak dziwnie mu się w ustach polaczył. Tu przeciwnie, ten Kochanowski nasz, wygląda, rzechy można, więcéj łaciński od samej łaciny. Nuże wy, którzy mu antologię wypominacie! macie go tu jak swego. Bo patrzmy tylko na to społeczeństwo tutejsze: Neera, Korynna, Galla i Kallistrat, Ibycus, Aulus, Torkwatus, Heliodor, Nicetas. Nie myślcie: że to sobie tylko zapustne przebrania, wcale nie, pod tym zapożyczonym strojem, istotnie téż niema nic swojskiego.

Choć znowu znajdziesz tu trochę i bliższych znajomych, niewiele ich to prawda, ale od biedy poznać ich można. Rozyna, której ucieszny pomnik we „Fraszkach“ napotykamy, tu się sobie z grecka Maronidą zowie, jest téż i białogrzywy Glinka i sławny swego czasu Most Warszawski. Zato przeciwnie, w nich przyszłego twórcę „Fraszek“ poznać nie jest łatwo. W ogóle, wygląda on tu wymuskany jakiś, wysztywniony, nie swój. Kilka téż i rzeczywistych postaci płacze się tu, jakby z serca potrzeby; z temi jednak poeta nader dwornie obcuje, widocznie myśląc o tém, żeć te rzeczy w klasycznej Europie głośno być mogą. Więc dopióro najzażyłszym przyjaciołom grzeczności prawi

przesadne. Z powrotu Mikołaja Firleja razem z całą przyrodą się cieszy. Patrycego z poezyi wielce wielbi, i jako lekarza serca z upragnieniem do siebie wzywa; Górnickiemu oświadcza: że na sam jego widok, struny wiszącej na kołku liry zadrżały rozkosznie; Royziusza ¹⁾ pod obłoki wynosi, twierdzi: że dzieła jego, na podobieństwo najszlachetniejszego wina, uderzyły mu do głowy; wreszcie rymy mu swoje, niby bóstwu święci. W tym osobliwym ferworze, do Padniewskiego znowu, spokojnego biskupa, ni ztąd, ni z owąd wypala anakreontyk jakiś bojowy. Więc w końcu cóż się dziwić: że i kusego króla Henryka, wjeżdżającego do Krakowa, szumnym wierszem wita; choć nie dalej, jak w tym samym roku, zmuszony będzie wysłać w pogoń za nim bardzo zjadłą satyrę ²⁾.

Z tém wszystkiém, bądźcobądź, dłużej podobno Kochanowskiego naszego, niż tej całej łaciny. Jakoż, oto napotykamy tu zagnała Petrarce grobowiec tkliwy. Czy może jako „Afryki“ klasycznemu twórcy? Bynajmniej; o Laurze tu tylko mowa. Jesttu jeszcze i drugi wiersz podobny, czci Laury wyłącznie poświęcony, dziwnie już romantyczny. A dalej, tak zwana „Spowiedź“, dumanie, najzupełniej już pokrewne owój dostojnej pieśni „Czego chcesz od nas, Panie“, która, jak wiemy, przezacnemu Rejowi, czoło sędziwe, w pokorze uznania nowego mistrza, pochyliła ku ziemi ³⁾.

Ha! więc go nareszcie mamy takim, jakim jedynie być był go-dzien, to jest samym sobą.

Chwałazh tedy wieczna owój elegii (13, ks. III), w której, acz po łacinie jeszcze, łacińskiej już nazawsze wyrzekła się mowy. Bo i z mową, myślenia się też łacińskiego wyrzekł, to jest zarazem kosmopolitycznych pojęć o życiu i też konwencyonalnej owój poezyi, której już zdawna w ulubionych mu Włoszech żaden wielki twórca (a była ich tam cała plejada) hołdować nie chciał, i dobrze było. Przeto odtąd dopiero, rzecz można, samego siebie począł szczerze dawać. I to nie tylko w poważniejszym, jak już dawno umiał rymie, ale i w tej sobie potocznej, luźnej, z pozoru mało dbałej formie, opatrzwszy się pewnie: że kiedyś Rej tak głośno lirę mu swoją w całości zdał, wypadało i ponad jego nieudatne figliki nierównie kunsztowniejszego coś powytwarzać. Takać to a nie inna, śmiem twierdzić, „Fraszek“ być musiała geneza.

Jakoż, ktoby Kochanowskiego, jakim istotnie był, poznać sobie życzył, tu go dopiero niech opatruje; bo on gdzieindziej publicznym

¹⁾ Jestto ten sam, któremu Rej przypisał „Figliki.“ Właściwie nazywał się on Ruis de Moros. Z Bononii, gdzie prawa się uczył, powołany przez Gamrata, wykładał tę naukę w Krakowie.

²⁾ Gallo crocitant.

³⁾ Opowiada ten szczegół powołany wyżej Szczęsny Herbut według Lelewela. Relację tego zdarzenia miał z ust Jana Zamoyskiego, obecnego właśnie na zjeździe w ziemi Sandomierskiej, kędy się to stało.

bywa mężem, i jeśli jak zawsze mistrzem, to z myślą o sztuce; we „Fraszkach“ zaś, acz ani na włos mniej wielkim nie jest, ale że się niejako w domu własnym czuje, takbyś powiedział i tak było pewnie: że on tam ani dba nawet, czy na niego patrzą. Takto i prawdziwego Cy-cerona, w listowaniu jego poufnym szukać, nie zaś w opracowanych traktatach. Więc czy tu Kochanowskiego u dworu oglądamy, czy pod lipą, wśród gwaru czy w samotności, wesołego czy pogrążonego w zadumie, czy on się tu modli, kocha, pustuje lub tęskni, czy się dobrym towarzyszom swawolnie kusić daje lub się skupieniem w sobie opamiętywa; wszystko to, wrywkami nie zawsze pasującymi, boć przerwy znajdziesz w nich rozliczne, bez najmniejszej przecież wątpliwości, w rodzaj niby pamiętnika skleić można, w którym on, różnemi czasy, wrażenia swoje na uczynku pochwytał, spisał i uwiecznił. „Jestto coś od niechcenia, a jednakże chciane,“ jak wybornie powiedział gdzieś Krasicki. Jest też wszystko to, przy całej swj prostocie, bardzo a bardzo misterne, podobne do tych srebrnych nici, tęczowanych w słońcu, na które patrząc niegdyś najmędrszy z królów, zapisał sobie w Przypowieści księdze: Pająk rękoma robi, a przedsię na pałacach królewskich bywa ¹⁾).

Powiedzieliśmy to przed chwilą: że we „Fraszkach“ z różnych czasów pochodzące znajdują się zapiski. I w istocie, nietylko wszelakich nastrojów i usposobień stan duszy poety wyczytać tam zdołasz, ale oraz objawy rozwijania się jego pojęć o życiu, z których, jako żywo, wiek jego raz młodzieńczy, raz dojrzały, aż i grobu już blizki, bez pochyby odgadnąć można. Więc uśmiechy jego, więc upojenia, przelotne miłości, gorycze po nich, pocieszenia, powszednie troski, niedbanie o jutro; więc spojrzenia poza siebie, niepowrotne żale, wspomnienia, zniechęcenia i otuchy; więc zasmucenia, dojrzałe zadumy, serdeczne tęsknice, doświadczeń cierpkie owoce; aż wreszcie szybowanie orle, głębokie w duszę poglądy, nadziemskie zachwyty, zdania się na Opatrzność, łzy i dziękczynienia. Bo nie wyobrażajcie sobie: żeby on tu, w największym nawet rozgardyasie, z sobą sam na sam nie bywał; owszem, tam nawet, gdzie się wydaje być całkiem uciechom życia oddany, mniejsza go tylko znajduje się połowa, część zaś lepsza lub wymownie przemilczana, lub jeśli wypowiedziana, to w sposób smutno-ironiczny. Oto przykład jednego i drugiego:

Iż tedy na mém zdaniu ty przestać nie racyzsz,
Przestane ja na twojém...

tak on powiada do przyjaciela, o którym snadź nabył przekonania: że się mu tylko kochać dawał, sam od siebie do żadnej względem niego nie poczuwając się powinności...

Indziej znowu, widocznie już towarzyszków dobrych sobie przykrząc i niejako zyski płozych uciech obrachowawszy:

¹⁾ XXX, 28.

A cóż czynić? Pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
 Gra też częściej z utratą niż z zyskiem przychodzi,
 A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości,
 A owa na swą szkodę suszy bardzo kości...
 Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze:
 Pijcie, grajcie, miłujcie. Jan fraszki niech pisze ¹⁾!

Podobnaż delikatniej po sardonicznemu się uśmiechnąć? Kochanowski przeważnie uczuciowym jest poetą. Wykazałem to już obszerniej kiedyś o liryzmie jego mówiąc, a cóż dopiero o tych trenach niezrównanych, w których on wybuchnął całą swoją piersią wezbraną, na podobieństwo owego wykrzyku przedśmiertnego, w który, jak lud sobie baje, życie swoje całe włożył słowik po stracie towarzyszki, mając odlecieć gdzie go wiatry poniosą... Zresztą i tu on na niejednym miejscu samego siebie streszcza nader wymownie, podobnażby go poufniej wypowiedzieć, jak jego własnymi słowy? To, co poniżej przywiedziemy, aż nadto wyraźnie stwierdza słowa, któreśmy tylko co o wielkiej pamietnikowej „Fraszek“ wartości powiedzieli ²⁾:

Fraszki nieprzeplacone! wdzięczne fraszki moje!
 W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
 Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
 Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje—
 Obralliby się (gdyby się zdarzył) kiedy kto tak pracowity,
 Żeby z was chciał wyczerpać umysł swój zakryty,
 Powiedzcie mu: niech próżno nie frasuje głowy,
 Bo się w dziwny Labyrint i błąd wda takowy,
 Zkąd żadna Aryadna...
 Wywieść go módz nie będzie...

W dalszym ciągu, Dedalem się niby czyniąc, dodaje: że nawet on sam, acz labiryntu tego budownik, gdyby mu się ztąd wydostać przyszło, skrzydłaby sobie chyba przyprawić musiał, ale też wtedy wierzechemby tylko wyleciał. Snadź przez to radby wyrazić: że tu są rzeczy, jemu samemu już niezupełnie jasne, ile że w okolicznościach najróżnorodniejszych spisywane, i to jeszcze przez człowieka, jakiego dziś już w sobie samym ani mu nawet poznać podobna. Toż i na innym miejscu, niby na księgi swojej zamknięcie, w te się słowa do gościa odzywa ³⁾:

Gościu! tak jakoś począł, już do końca czytaj,
 A jeśli nie rozumiesz i mnie się nie pytaj.
 Onać to część kazania, część niepospolita,
 Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

¹⁾ Na „Fraszki“, II, 39.

²⁾ Do „Fraszek“, III, 29.

³⁾ Do „Gościa“, III, 50.

Że „Fraszki“ istotnie, jak się rzekło, wieloletnich poety naszego wrażeń są niejako dziennikiem, na to przedstawić się jeszcze dadzą całkiem dotykalne dowody. W tym względzie jednak, nie można w zupełności polegać na tém, co on sam w jednym miejscu następnie powiada ¹⁾:

Próżno mię do dziewięci lat swe „Fraszki“ chować,
 Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować;
 Bo tą moją pilnością już nic nie przybędzie—
 Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszka będzie.

Zdaje się bowiem, że on tu ogólnikowo tylko (mianowicie od Horacyusza się zapożyczając), czas nieograniczony raczej wyrazić pragnie, i to wygląda najprawdopodobniejsze. Inaczej w jakichżeby okolicznościach i kiedy liczyć mógł sobie owo dziewięciolecie; skoro rzeczą jest niezawodną: że „Fraszkom“ naznaczyć można okres lat co najmniej dwudziestu kilku, i to cofając go w tył, poza rok 1580, w którym, jak się zdaje, Urszulkę stracił; a odtąd, jak wiadomo, oprócz „Wtargnienia i Epinicionu,“ nic już więcej nie wytworzył? Choć i tu jeszcze—Bóg to raczy wiedzieć. Jest też we „Fraszkach“ i kilka rzeczy, cechujących przebyte już jak najdotkliwsze cierpienia. Do takich zaliczyć można dwa czyjemuś „Dziecięciu nadgrobki“ ²⁾, „Człowiek Boże igrzysko,“ „Napis na słupie kamiennym,“—dopieroż różne gorzkie filozofowania, które przywieziemy poniżej, gdy kolej przyjdzie.

Bądź co bądź, dość tedy oto, że w „Dworzaniu“ Górnickiego czytamy anegdotkę „O koźle,“ a na jej końcu następny autora dopisek: „Ale tę rzecz pan Kochanowski w swoich „Fraszkach“ barzo trefnie wierszem powiedział.“ „Dworzanin“ zaś, jak przecie wiemy, w roku jeszcze 1565 napisany został, podczas gdy pierwsze „Fraszki“ wydanie nosi datę roku 1584 ³⁾. Zaczém i tak spełna tu już mamy istnienia „Fraszki“ lat dziewiętnaście; na uwagę zaś wzięwszy: że już w owym czasie jak widać powszechnie znane były, wypadnie im koniecznie jeszcze kilka lat pobytu Kochanowskiego na dworze przyczynić, a tak zawsze wyjdzie na to: że je w młodości spisywać począł.

(Dokończenie nastąpi).

1) „O Fraszkach,“ II, str. 85.

2) W jednym z nich powiada jakby za siebie samego:

Byłem ojcem niedawno, dziś niéмам nikogo

Coby mię tak zwał... takem w dzieci zniszczał srogo.

3) Nie wiem, na jakiej zasadzie twierdzi profesor Przyborowski, że „Fraszki“ są ostatniém dziełem, wyszłem za życia poety. Wyszły one istotnie w roku jego śmierci, ale z kąd dowód, że przed 22 sierpnia, w którym to dniu zmarł Kochanowski? Domysł tu na obie strony równej byłby wagi.

POGADANKA O FRASZKACH
JANA KOCHANOWSKIEGO *).

PRZEZ

FELICYANA.

VIII.

Co się we Fraszkach o nich samych czyta, co o poecie?—Fraszki towarzyskie. Anakreon.—Otoczenie poety.—Śmieszne postacie.—Lekarze, trefnisie, lutniści, kobiety.

Całość zbioru „Fraszek“ składa się z ksiąg trzech, ogólna ich liczba wynosi niespełna, a z „Fragmentami“ przeszło trzysta. Na dobrą sprawę, jeślić pamiętnikami być mają, należałoby je jakoś stosownie uszykować, ale one tak się z sobą kapryśnie wiktają! Niby, jak w bramowaniach szat greckich, łamanina tam wielka; światła, cieni, barw, zarysów, powracanie takie ciągłe, a wszędzie równe bogactwo, bez względu na to: czy się ten szlak przy ziemi wlecze, czy ku sercu wspina, czy przez ramię w tył przerzuca, czy u skroni z wieńcem w przedziwną bywa zgodzie.

Przedewszystkiém, zbierzmy w jedno to, co sam Kochanowski różnemi czasy o tych swoich „Fraszkach“ prawi.

Oto zaraz na początku, przypisanie ich nader ucieszne:

Na swoje pieśni.

Nikoma, abo raczej wszystkim swoje księgi
Daję, by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi),
Że za to trzeba co dać; wszyscy darmo miejcie...
O drukarza nie mówię—z tym się zrozumiejcie ¹⁾.

*) Dokończenie—patrz zeszyt za maj r. b.

¹⁾ I, 3.

Następnie prześmiewa je lekceważąco.—Jeśli ci czytelniku darmo ta moja książka przyszła, to przynajmniej nic nie jesteś stratny; ale jeśliś wydał na nią pieniądze, to wiedz, żeś tylko fraszki kupił ¹⁾. Nie bardzo się w nich także rozczytuj, bo powiedzą że się bawisz fraszkami ²⁾.—I doprawdy, nie zbyt to świetny wybór, są rzeczy różnej wartości. Zwyczajnie, jak w niejednej budowie dorywczej. Po wierzchu cegła, miejscami nawet marmur dla pokazu, ale w środku znajdzie się i gruzowisko z czegoś dawniejszego ³⁾.

Powoli, po tej smutnej uwadze, zapada w coraz ironiczniejsze usposobienie.—Walku, powiada do jakiegoś widocznie statecznego przyjaciela: nie gorsz się, że tu same szaleństwa czytasz. Gdyby inaczej było, czyżbym to był nazwał fraszkami ⁴⁾?—Ano czapeczkę z dzwonekami wdziewa, ze Stańczykiem się sobie kuma. Ten ile razy usłyszał co nie do rzeczy, zaraz mu to we „Fraszki“ włączyć radził. Bracie, mówi mu poeta, gdybym wszystkie niedorzeczności chciał spisywać, jużby mi oddawna papieru zabrakło ⁵⁾.

Naraz, niespodzianie się opatrzywszy, duma.—Do moich „Fraszek, jak widzę, wiele się poważnych rzeczy namieszało. Co tu robić? Ha! niech sobie każdy wybiera w nich co mu do smaku. A ja sobie jak kupiec obojętnie stoję na boku, patrząc tylko, jak to się z mego kramu towar w świat rozchodzi ⁶⁾.

Dalę czytamy już takie rozsądne postanowienie:

Do fraszek.

Fraszki moje—coście mi dotąd zachowały (czegoście mi dotąd [dotrzymały),

Nie chcę, żebyście kogo źle wspominać miały.

Lecz jeśli wam nie kmyśli cudze obyczaje,

Niechaj karta występom, nie personom łaje;

Chcecieli chwalić kogo, chwalcieź ale skromnie:

By pochlebstwa jakiego nie uznano po mnie...

Dotąd mógłbyś sądzić, że to Krasicki mówi ⁷⁾. Ale oto, w dalszym ciągu, dodaje Kochanowski nasz złośliwie:

¹⁾ „Do gościa,“ I, 1.

²⁾ Tamże, I, 35.

³⁾ „O Fraszkach,“ I, 82.

⁴⁾ „Do Walka,“ I, 37.

⁵⁾ „O Staszku,“ I, 63.

⁶⁾ „O Fraszkach,“ III, 39.

⁷⁾ Satyra w szczególności nikomu nie łaje —
Czołem bije osobom, gani obyczaje.

To téż wiedzcie, że drudzy (że są tacy którzy) swój się chwala
[wstydzą,
Podobno: że chwalnego nic w sobie nie widzą ¹⁾.

I zapewne.—„Fraszki“ moje już na nic, tak dalej gorzko prawi, co dzień na świecie widzę ich więcej, ba i coraz poważniejsze... Oto nawet na pergaminie bywają spisywane i złotym posypywane piaskiem, i jeszcze pieczęć wisi przy nich na jedwabnym sznurze ²⁾.—Na ostatek czas te „Fraszki“ w świat wyprawić. Przyjaciele o to nalegają—kto taki mianowicie? Oto Mikołaj Firlej, zapewne kasztelan Biecki, ten sam, którego Paprocki catholicissimus nazywa. Stosunek ten, tak wielce, jak to ujrzymy, zażyły, jest jeszcze jednym więcej dowodem, na obronę niezachwianej nigdy prawowierności Kochanowskiego.

Do Mikołaja Firleja.

Mało na tym, że moje Fraszkki masz pisane,
L z je chcesz, Mikołaju, mieć i drukowane—
Ku czci, czy hańbie mojej? Cóż? nie wierzysz temu,
Żeś i sam w nich? Ba, jesteś, już wierz słowu memu.
A tak rozmyśl się na to: trefnoli to będzie,
Gdy we Fraszkach kasztelan drukowany siedzieć?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom, ani mężom zdołać ²⁾.

Fraszka ta bardzo jest znacząca. Już ona widocznie na schyłku życia poety została spisana.—Ku chwale mię mojej przyjaźnie kusisz, ale bodajby mi raczej z tego ujmę nie był!—A i ten tam kasztelan, jako fraszka licha... Sobie tu raczej Kochanowski, niż komu przymawia, o tym zapewne kasztelanie myśląc, którego, jak wiadomo, w dom swój puścić nie chciał, żeby mu skromnej nie zjadł chudoby.—Ty sobie zresztą, powiada do przyjaciela, powagę swoją jak możesz zachowaj; co do mnie, zastrzyżem na to: żebym pomiędzy fraszki policzony został, bom nie umiał ani przeciwnościom pola dotrzymać, ani w niedoli mojej mężnym być.—W tém miejscu, raz jeszcze przypominamy, co się już tyle razy mówiło, o tak zwanéj naonczas lekkości Trenów; do tego tu bowiem wyraźnie alluzya.

Wybadawszy go pobieżnie: co on o sprawach świata tego pod pozorem „Fraszek“ różnemi czasy mniemał, wartoby również zbadać: co téż o sobie samym do powiedzenia znajduje; ale tu, mocno on za zdrosny bywa, i raczej drwinami rzecz rad odprawia, niżli się szczerze,

1) Podobnie II, 29. Grochowski w przypisaniu „Toruńskich Nocy:“
Powiem przyczynę, przez tak chwałę pogardzając:
Podobno chwalebne rzadko co działają.

2) „O Nowych Fraszkach,“ II, 86.

3) III, 75.

jakim jest, odsłania. W jednym tylko miejscu łapiemy go na uczynku dziwnie rzewnej sobie samemu spowiedzi:

Do Snu.

Snie! który uczysz umierać człowieka
 I okazujesz smak przyszłego wieka,
 Uśpi na chwilę to śmiertelne ciało,
 A dusza sobie niech pobuja mało.
 Chceli: gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
 Chceli: gdzie wieczór gaśnie późna zorza,
 Albo gdzie śniegi panują i lody,
 Albo gdzie wyschły przed góracém wody—
 Wolno jój w niebie gwiazdom się dziwować,
 Ich spornym biegiem zbliżka przypatrować,
 I jak ich koła, w społeczném mijaniu,
 Czynią dźwięk bardzo wdzięczny ku słuchaniu—
 Niech się nacieszy nieboga do woli,
 A ciało, które odpoczynek woli,
 Niechaj tymczasem tęsknice nie czuje...
 A co to nie żyć, wczas się przypatruje.

I to taka urocza poezya fraszką się tu zowie!..

Ale cóż tedy wprzód? co dalej? Zwyczajnie, jak to młodość. Poeta w kości się zgrał, upił niepotrzebnie, kochał nie wiedzieć na co, i teraz oto nocy niedospanej żałuje, straconego czasu—pusty worek Plutusowi wspaniałym darem święci.

Ha! nie ma co odkładać dłużej. Ano wejdźmy z nim razem w ten kilkoletni jego pobyt u dworu, zkąd potém pod lipę swoją uciekł, żeby więcej nie wracał. Co tu za ciżba! co tu za gwałt, zgiełk, rwetes, w tój wesołej gawiedzi! Jak w ulu brzęczy, jak w mrowisku się roi, jak w garnku kipi i pryska. Zbytują tu, na głowach sobie stają. Obraza Boska, czasem aż uszy puchną słuchać! Co chcecie? Miasto. Nie ten to Kraków, co dziś oto. Gród stołeczny, całego kraju ognisko, a kraj obszerny był i ludny. Hejże tedy—dobra nasza! Tylko co z Włoszczyzny się wróciło, więc tu i Bokkaczio w świeżej jeszcze pamięci, no i Aretyn niecnota. Jakbyto tu, z tego nie zawsze dobranego towarzystwa, przyzwoicie zdać sprawę? E, nic, prześlizniemy się gładko. Są i tu rzeczy mimo niemałej swawoli nader ucieszne, a misterne. Taka przypowieśćka o „Praciacie,“ o „Rozwodzie,“ o „Kozle“ (III, 73), o „Gospodynie,“ o „Chłopcu,“ o „Gąsce,“ o „Flisie,“ taka wreszcie „Marcinowa przypowieść,“ czyż to nie godne Dekameronu? Przytoczyć się to wprawdzie nie da, ani nawet opowiedzieć tak dalece, aleć nie lepiej i u włoskiego nowelisty...

Zkądinąd znowu, nie wyobrażajmy sobie, żeby tu bezwzględnie samo złe było towarzystwo. Nie, tylko takie sobie wesołe. Nadmiar życia krwi krążenie po żyłach mu przyspiesza. Poprosta, króluje tu

różowe usposobienie, czupryny winem się kurzą, muzyka zmysły rozmarza, ba, nie dziwota, toćże tu tacy lutniści brzęczą, jak Marcin, jak Węda, jak Bekwark wreszcie. I co tu śmiechu! No, spodziewam się, od czegoż Gaska i Stańczyk (Staszek), królewscy trefnisie? Dopieroż wesole owe Kumoszki, półświatek owocnesny! Więc owo, jedném słowem, fantazyja panuje tu siarczysta, zaczem też i w drogę pocie nie włącz. Oto co on tu z partesa powiada takiemu, który mu się hardym (dumnym) być wydaje ¹⁾:

Nie chcę w tój mierze głowy psować sobie:
Bych się mój panie miał podobać tobie;
Widzę żeś hardy—mnie też na tём mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

I jeszcze w drugiem miejscu ²⁾:

Nie bądź mi hardym, chociaż wielkim panem:
Jam nie starostą ani kasztelanem,
Ale gdy namniej podwesele sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie!

Początkowo też mącą mu się tu po głowie klasyczne przypomnienia ³⁾:

Anakreon! zdrąjca stary!
Nie masz w swém łotrostwie miary:
Wszystko pijesz a miłujesz
I mnie przy sobie zepsujesz...

Przekłada go, ale w jaki sposób przekłada, chyba nikt drugi tak nie potrafi, poprostu: nim się samym staje. I są tacy, co powiadają: że on brał cudze! Doprawdy, co brał, to i wyznał, a czego nie wyznał, to tak udoskonalił, że tego i sam właściciel już się nie domyśli. To, co tu przytoczymy, wyznał głośno, sądziecz z tego o tём, czego nie wyznał ⁴⁾:

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to:
Aby kufel stał przedemną,
A przyjacielił pijał ze mną—
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszystko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie,
Ani dbam o kasztelana,
Trzymając się mocno dzbanal

1) „Na hardego,” I, 6.

2) Tamże, I, 70.

3) „Do Anakreonta,” II, 44.

4) „Z Anakreonta,” III, 4.

Albo i ta druga pijacka piosenka ¹⁾:

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;
Więc iż mniemam, że mam wiele—
Ztąd mi łącno o wesele;
Wieniec musi być na głowie,
A fraszka wszyscy panowie!
Kto się chce bić, obuj zbroję—
Ja przy kufłu przedsię stoję.
Bo tak mniemam: iż upitym
Lepiej leżęc, niż zabitym.

Zajrzyjmy-no na chwilę, w jaki to tam sposób człowiek, czy chciał, czy nie chciał, wesoły być musiał ²⁾:

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczere.
— Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.—
Już po wieczery.—Pójdźmy do Hiszpana.
— Ba, wierę, pójdźmy; ale nie bez dzbana.
— Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
— Jedna, nie wadzi, daj ci Boże zdrowiel
— By jeno jedna—doktor na to powie.
Od jednéj przyszło, aż więc do dziewiáci,
A doktorowi mózg się we łbie maći.
— Trudny (powiada) mój rząd z temi pany:
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany...

I dobrze mu tak, czego chciéc? Toćże tam Kochanowski rej wodzi, więc jako żywo i soli attyckiej co nie miara! Niech sobie doktorzy pigułkami drugich leczą, on ich samych z doktorstwa kuflem kuruje.—Dawaj że ich tu choćby i więcój, ułatwimy się ze wszystkiemi, zanim śmierć nam sprowadzą.—Ten pachnący, w kusym płaszczyku, wytrefiony, to taki sobie gotowalniany, zalotny, kobiécy lekarzyk. Tamten, za kołnierz nie wyleje, byle o tém nie wiedzieli pacyenci. Ów plotki zbiera i roznosi; inny, tajemniczy a mało co wiedzący. Owemu znowu, ni ztąd, ni z owąd „na śmierć się zebrało i nie pomogły mu zioła.“ W ogóle, Molierowskie tu już o medycynie panują przekonania.

Raz tak było, że się Stańczyk założył z królem Jegomością, jako

¹⁾ „Z Anakreonta,“ III, 5.

²⁾ I, 74.

nie ma na świecie liczniejszego cechu nad doktorski. Ano zawiązawszy sobie gębę, na rynek tylko wyszedł i stękał. Co go kto spostrzegł, a znałoc go miasto całe, nuż mu z dobrego serca radzić: ten wałę w ucho, ten materacyk, ów naparzania. On to wszystko dla pamięci niby wpisywał w książeczkę, ale właściwie tylko nazwiska radzących. Aż kiedy się już tego siła uzbierało, wróciwszy na zamek: „Patrz wujku, powiada do króla, tyle oto ludzi napotkałem, a każdy z nich lekarz.“

Aleć, czy to tylko na lekarzy tu ciężkie chwile! Toćże w towarzystwie, w którym się takie facetusy jak on Stańczyk lub Gaska załęgna, jak się tu komukolwiek od satyry wybiegać? Więc téż każdemu się tam oberwało: to mniej, to znowu więcej. Zaczem naprzód, pocieszni Falstaffowego rzekłbyś zastępu szeregowcy: Koziek, którego odsyłają iść spać do obory ¹⁾, długonosy z zębami na wierzchu Ślasy, mały, a z ogromnemi wąsami Mateusz (Matusz), Chmura, który, dobrze to jeszcze póki się tylko „w rzece kąpał“, ale gorzej stokroć, kiedy wleciał w piwnicę. Biesiadnicy to z tych pożądaných a wygodnych, co to uprzejmie pozwalają drzwi z siebie ile wlezie, byle kufel przed nimi nigdy dna objawiać nie raczył. W jedném miejscu wprasa się tam do nich jakiś obcy, snadź nie znany jeszcze bractwu ze swoich przymiotów.—Dobrze—powiada mu poeta:

Ale możeszli wytrwać, gdy będą kpić z ciebie?..

No, czyż nie osobliwsza to Masonia?

Dopieroż Konrat, w milczeniu zajądający cudze częstowanie, uprzykrzony Piotr, nudny Wojtek, od których jak od powietrza uciekaj, w sobie więcej zakochany Bartosz, niżli w nim drudzy, roztrzepany Stanisław, Lubimir, który się w „Libraryey“ okrutnie przestrasza. A dalej skąpy Marek, Jost, który długów płacić zapomina, i wreszcie chciwy Sobiech, któremu taki czytamy nagrobek ²⁾:

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzech Sobiechu trzymali;
Alem ja tego doznał w swój własnej potrzebie:
Że nie tyś miał pieniądze—one miały ciebie.

Są tu i całkiem bezimienni, snadź w gospodzie, czy na ulicy spotkani, czy przez okno oglądani; tak zwani: to Gospodarz, to Butny, to Matematyk, to Sąsiad, to wreszcie Frasowny, Niesłowny, Łakomy, Pijany, aż i ów, co to niewiadomo: czy ma kołnierza u deli, czy téż delię u kołnierza? Komuby się ten ostatni przesadnym wydał, niechaj posłucha, co o téj modzie Rej od siebie prawi: „Będzie suknia z długim kołnierzem aż do pasa; to powiadają: iż tak czyście

¹⁾ II, 16. O tym to właśnie poprzednio wspomina Górnicki.

²⁾ II, 5.

chłop ozdobny, od wiatru się zasłoni kiedy trzeba, i kijem we grzbiet nie tak bardzo puknie.“

A teraz—panie tamtejsze. Pryszka, ogromna zbytnica, nieprzystępna Neta, wybielona Kachna, Zofia niemądra, której się dziwi poeta, że ją mógł kochać lat siedm temu, Barbara, do której zagadkową „Fraszkę“ miarowym wytwarza wierszem ¹⁾, podstarzała Greta jakiegoś Tomka przyjaciółka serdeczna, Rozyna, stara pijaczka już w Foricoeniach jako Maronida pochowana. A jeszcze i Magdalena złotowłosa, pod której oknem śpiewa poeta bardzo tkliwą serenadę.—Ukaż mi

¹⁾ I, 36. Jest ona pozornie bezrymowa, zupełnie na podobieństwo owej znaniej pieśni wieśniaczej:

Tańcował raz Kuba w sieni—
A dziwki mu capkę wzięni.
Nie frasuj się miły Kuba,
Najdzieci się twoja zguba.

którą chłopi z wielkiej ochoty tak wykręcają:

Tańcował raz Kuba w sieni—
A dziwki mu: łap za capkę!
Nie frasuj się miły Kuba,
Najdzie się twój kapilejus (kapielus).

W pomienionej fraszce na Barbarę, każde przedłużenie wiersza drugiego maskuje rym z poprzednim, za pomocą dodatku dwóch miar zbytecznych. Tak więc należy czytać:

Jakoś mi już skaczesz słabo—
Folguj sobie miła babo.
Czart rozskakał tego swata!
Nie dba nic, choć kto ma lata.
Okazuje swoje sztuki!
Alboć nie wie: że masz wnuki?

I dalej zawsze tak samo:

Nie puszczaj mnichów do domu..
Raczej sama zawždy legaj..
Moja Barbaro nie szalej..
Niech za cię skacze, kto młody..
Czyście tak nama z paciorki..
I pod pierzem szpetny stary..
Bo liś ogon za tobą..
W oczy pięknie, w kącie szydzą..
Wszakżeś już twym dziatkom matka.

Podobnym figlem zagadkowym odznacza się inna jeszcze fraszka (I, 14) nazwana Raki, gdzie, w miarę jak się przecinek przed nie, albo po niem położy, myśl ulega całkowitej zmianie.

się—zaklina—ukaz mi różane twoje lica, oczy gwiazdziste, usta pereł
pełne, ukaz wreszcie choćby ¹⁾:

....Rękę alabastrową, w której zamknięte
Serce moje. O głupie! o myśli szalone!
Czego ja pragnę? o co ja nieszczęsny stoję?
Patrzac na cię, wszystką władzę straciłem swoje!..

Daliej znajduje się tu także kilka dam bezimiennych. Z tych już
drwi bez miłosierdzia. Do jednej powiada:—Daj się kochać pókiś młoda,
bo jak starość nadejdzie:

Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
— Stachniczku! duszo moja!—Rychlej:—Bądź mi zdrowa
Marya Łaski pełna!—A w rękę pacierze (paciórki),
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze...

Do innej znowu ²⁾:

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz—
Czego się miła tak często spowiadasz?

Miejscami, niby u Egipcyan mumia wśród uczty wnoszona, nagrobki tu i owdzie posiane znajdziesz—z początku całkiem komiczne, stopniowo coraz mniej, aż wreszcie przychodzą smutne całkiem i dające do myślenia. Naprzód kot w Tartarowe cienie, mimo swój woli wędruje. Nie żaden to Filuś ulubieniec księżniczki Duchny, to raczej Rominogrobis, szwagier Mruczysława:—Pókiś tylko myszy jadał, dobrze ci się działo. Aleś chciał lepiej, i do gołębnika się dobrałeś. Więc tedy ³⁾:

Dałeś gardło nieboże, i wiesz na dębie—
A twój śmierci i myszy rade i gołębie.

Daliej, w Styksową krainę odchodzi od żłobu białogrzywy Glinka, ulubiony koń poety ⁴⁾.

Ach nieboże! toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
A nie mogłeś nieszczęsny śmierci się wybiegać?

Po nim Sobiech skąpiec, palze go lichol! Gorzej oto, że Gaska, rozwinawszy skrzydła, za morze się wybrał. Tam już tylko Persefonia czarniej, dla uciechy dusz utrapionych, błaznować będzie. Ba—stary był... ⁵⁾.

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gaska mówił grzeci (rozsądnie)—

1) Do Magdaleny, III, 28.

2) Na nabożną, III, 21.

3) Nagrobek kotowi, III, 52.

4) Nagrobek koniowi, III, 76.

5) Nagrobek gasce, III, 80.

Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła,
I tą drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.
Gaska! błaznij ty przedsię, imię twe nie zginie—
Póki dzika i swojska gęś na świecie słyńnie.

Ale tu dalej—Adryan doktor ¹⁾).

Śmierci! to nie śmiech—już nam bierzesz i doktory?

W końcu Żelisławski ²⁾). Co? jak? kiedy?

W jegoż gospodzie, o wieczornój chwili,
Żelisławskiego niewinnie zabili
Swowolni ludzie. Kto chce słowo miłe
Dać temu grobu, przeklinaj opile!

O tak.—Przeklęty ten kufel i to nocne życie!—Wiesz co bracie Stanisławie, mówi do jakiegoś przyjaciela ³⁾): na nic się to nie zdało istnienie podobne. Człowieka nigdy w domu zastać nie można—zdrowia własnego taki za nic nie ma.—Późniejszymi czasy, ochotę ową, jeszcze dosadniej zjadliwą satyrą chłoszcze. Tam powiada ⁴⁾:

...Jeźliście tak weseli, jakaż u was zwada?

IX.

Fraszki miłosne.—Magdalena.—Anna.—Jadwiga.

I oto doszliśmy do chwili, w której życia owego przesyt poe­te ogarniać poczyna, niepokoi go też stosowniejszego jakoś niż dotąd towarzystwa pragnienie (a jeszcze poecie lepsze gdzie zrazu jak z samym sobą?)—nareszcie, i stan duszy coraz już inny, stopniowo, w przedmiocie uczuć, więcej go wymagającym czyni. Naprawdę bowiem zawodu doznał. Bo i cóż go tam innego w tę rozhulaną zgrają nęcić mogło, jak nie poetyczna jedynie strona owych nadmiaru życia objawów: ogłuszający wir zabawy w dowcipném gronie, kobiece uśmiechy, muzyka? Aleć pierwsze i drugie do obrzydzenia się przejadło, i gdyby jeszcze nie lutnia, owa poezyi siostra rodzoniuteńka.... Muzyka istotnie u nas w czasach owych na wysokim stała stopniu. Oprócz kompozytorów rodzinnych, jak Mikołaj Gomółka, Piotr Gorczyn, Wacław Szamotulski, Krzysztof Klabon, mieliśmy też i wykonawców, stojących nawet na wysokości wymagań wszechwładnego wtedy na dworze smaku

¹⁾ Nagrobek Adryanowi doktorowi, II, 73.

²⁾ Epit. Jędrzejowi Żelisławskiemu, I, 66.

³⁾ Do Stanisława, 3, 45.

⁴⁾ Pieśni. 21, ks. II. I jeszcze w rozprawie o pijaństwie: „O czém człek po trzeźwu ani pomyśli, to wszystko, upiwszy się, popełni... Wszystko mu równo—i Bóg się czasem nie wysiedzi.

włoskiego. Do takich należy opłakiwany przez Janickiego królewski lutnista Jerzy (Epigr. 9), dalej spotykani we „Fraszkach“ Bekwark ¹⁾, Marcin—wreszcie Węda, fletnista. Z nimi więc jeszcze Kochanowskiemu najdłużej towarzystwo jest miłe. Węda miał sobie do tego kochankę, która go zdradziła i poeta nasz wielkie mu z tego powodu okazuje współczucie. Ale i jego samego widzieliśmy tylko co wyrzekającego na smutne losy pod Magdaleny nielitośnie zamkniętém okienkiem. Głos to już rozkwilonój szczerze duszy, widocznie pierwsze czystsze serca tętno; poeta się tu nie żartem budzi—Petrankę sobie wspomniął i jego Laurę uroczył, i to go stanowczo przeistaczać poczyna, z błota ziemskiego dźwiga, w kobiecie coraz wyraźniejszego ukazuje mu anioła. Odtąd téż, bez przerwy już towarzyszyć mu możemy, wszystkie cierpienia jego podzielać, tęsknoty odczuwać, żalami się jego wzruszać.

Gdzieindziej, ogólnie o liryzmie Kochanowskiego mówiąc, starałem się wykazać, jako on, poezyi miłosnej u nas, nie mającym współzawodnika jest twórcą; tu zaś oglądać możemy niejako pierwsze tego natchnienia w umyśle jego zaczątki, i zaprawdę śledzić je stopniowo, aż do ostatecznego już w przedziwnym kunszcie rozkwitu. W tym względzie wszakże zauważyć należy, że jak bądź w Petrankę, niby Dante w Wirgiliusza swego wpatrzony, nie odrazu on przecież z całym mu się zaufaniem powierza, klasyczne jeszcze tu i owdzie naprzykrzają mu się przypomnienia, czasami nawet szczeroci mu czy swobody braknie, aż stopniowo dopiero, za jego przewodem, do wyrażenia uczuć w sobie samym stosownej doszukawszy się mowy, odtąd, już na wszelką możebną duszy potrzebę, po arcymistrzowsku wystarczyć jest w możności. Rzecz dziwna, wydaje się to być w związku z odnośnym wpływem kobiet, w pośród których, czas jeszcze jakiś, serce jego, ideałem coraz goręcej roztęschnione, żebraczo się wałęsa. Gdyż niestety, wyznać to trzeba, i tu ich było więcej niż jedna; prawda, że coraz czystsze, i nawet inaczej być nie mogło—toćże u kresu Hannę nareszcie ujrzyć mamy...

Więc naprzód ku Magdalenie jeszcze wróćmy. Uczucie tu na wskroś pogańskie. Oto dalsze jego dzieje.—Szczęśliwy Parys! On się nie wahał kochankę swoją porwać i unieść na kraj świata. Mniejsza o to: że za tem poszła braci i całego Ilionu zguba; kochał, to dość po-

¹⁾ Tegoż i Pudłowski wysławia, acz po swojemu wcale niedoleżnie:

DO BEKFARKA.

Arion i Orpheus i choć Dawid trzeci,
I czwarty, który niech tu z muzyką wyleci,
Bez pochyby ty wszystkie zostawisz za sobą—
Chybaby cię z tych który wyprzedził urodą.
Ale kiedy poczniecie muzyką szermować,
Musi się i Dawidek z swoją arfa schować.

wiedzieć ¹⁾.—Na inném miejscu znówu:—Jam jak Prometeusz w skałę wkuty—wiecznie odrastające serce ból mi wyjada. Zazdrości godna Andromeda! ona przynajmniej oswobodzenia się doczekała, którego dla mnie żadną miarą nie ma ²⁾.—Dalej ulgi już niejakię doznawszy: Bogini!—modli się do Wenery—broń mię ty jako swego! Nie błagam o zupełne z twej władzy wyzolenie, bo bez miłości żyćbym dalej nie umiał, ale oto, niech już przynajmniej inna jaka, niż owa okrutnica, odtąd panią serca mego będzie ³⁾.

Jakoż, bogini uczynna, snadź do tego obietnicą „palmy złotéj“ skuszona, niebawem nowy mu przedmiot miłości nastrecza. Jest to Anna, którą poeta od pierwszego wejrzenia, dziwnie namiętną, z Saffony nawet nieco przejętą pieśnią uwielbia ⁴⁾. Dalej następuje schadzka jakaś chybiona, i tę zrazu łagodnie kochance wypomina ⁵⁾; ale następnie, gorzko, sobie samemu, zbytek wiary z tego powodu wyrzucą ⁶⁾, poczem zniechęcony, do przyjaciela, w témże co on będącego położeniu, się zwracając, żali się boleśnie, wyliczając wszystkie służby swoje pokorne, tą razą już nie obojętnością, ale jak się zdaje zdradą zapłacone ⁷⁾, Wenery zaś błaga: aby do niewiernéj kochanki, ku jéj uczesze, wrócić go więcéj nie kusila ⁸⁾:

Bo lepsza pewna wolność, niż rozkosz wątpliwa.—

Tak się on gorzko wyraża.

W czas jakiś, znów się niejaka Jadwiga święci. Tu już, nie po saficznemu przemawia poeta, ale raczej Petrarki trybem. Cóż ma czynić ⁹⁾?

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,

Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

A dalej już ¹⁰⁾:

Wróc mi serce, Jadwigo! wróc mi prze(z) Boga!

A nie bądź przeciwko (względem) mnie tak bardzo sroga!..

Bo ja trudno mam być żyw, jeśliże muszę

Stracić lepszą część ciała, a owszem duszę!

Przeto uczyn tak dobrze: abo wróc moje,

Abó mi na to miejsce daj serce swoje.

1) „Na historyę Trojańską,” ks. II, Fr. 72.

2) „O Miłości,” ks. III, Fr. 9.

3) „Do Boginiej,” ks. II, Fr. 77.

4) „Do Anny,” ks. II, Fr. 88.

5) „Do Anny,” ks. II, Fr. 75.

6) „Na Niesłowną,” ks. I, Fr. 18.

7) „Do Jędrzeja,” ks. II, Fr. 59 i 51.

8) „Do Wenery,” ks. II, Fr. 69.

9) „O Miłości,” ks. I, Fr. 93.

10) „Do Jadwigi,” ks. II, Fr. 2.

Niestety, toćże i tu niebawem zawód gorzki! — Z wstydem i żalem widzę, żem przegrał, wyzwawszy cię na rękę; o Miłości! tak on powiada. W sercu mi tkwi twoja strzała — zginę z boleści! — Dalej pamiętka rozpatruje, a jest tam i obrączka złota, choć téż zarazem i wrek wypróżniony ¹⁾. Cierpiąc mocno, znów się do przyjaciela zwraca. — Nie uwierzysz, powiada, jaki to upadek, miłość podobna! Zniszcząłem — cień tylko ze mnie został ²⁾...

X.

Fraszki czysto uczuciowe. — Hanna. — Czarnolesie. — Kasztelania. — Przyjaciele poety i ich mogiły.

Odtąd już stanowczo czystemu tylko ślubuje uczuciu. Ta, do której w następstwie z czcią się swoją zwraca, inna już całkiem — imienia jęj nawet wypowiedzieć się nie godzi, więc téż ją z włoska: panią sobie tylko poeta nazywa ³⁾.

Pani! jako nadobna, tak też i uczciwa!
 Patrząc na twą wdzięczną twarz, rymów mi przybywa,
 Które jeśli się ludziom kiedy spodobają,
 Nie więcej mnie, niż tobie, być powinny mają!

I dalej: — Nie śmiem wierzyć temu, co twe usta wypowiadają, czy istotnie myślisz o mnie tak jak mówisz ⁴⁾? — W czas jakiś napisała mu, że miała noc bezsenną — poeta również odtąd sen stracił ⁵⁾. Kończy ten stosunek sonet bardzo piękny ⁶⁾.

Do Paniey.

Imię twe pani, które rad mianuję,
 Najdziesz w mych rymiech często napisane,
 A kiedy będzie od ludzi czytane,
 Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.
 Bych (gdybym) cię z drogiego marmuru postawił,
 Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
 (Czego uroda i twa godna cnota),
 Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.
 I Mauzolea, i Egipskie grody,
 Ostatnięj śmierci próżne być nie mogą.

1) „Do miłości,” ks. III, Fr. 33.

2) „Do Laskiego,” ks. III, Fr. 35.

3) „Do paniej,” ks. I, Fr. 13.

4) Tamże, ks. I, Fr. 19.

5) „O Liście,” ks. I, Fr. 65.

6) „Do paniej,” ks. I, Fr. 92.

Abo je ogień, abo nagłe wody,
 Abo je lata zazdrościwe zmogą:
 Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
 Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi ¹⁾!

Ale nie — i tu jeszcze poeta pożądanego nie znajduje serca nasytu. Tylko że tą razą przybywa mu w pomoc rozwaga, dumanie łagodne, słodka rezygnacya. Już tu ani przyjaciela mu potrzeba, ani cudzej pociechy, ani też do wypowiedzenia swych myśli szukanego u kogo sposobu — sam on sobie wystarczyć jest w możności, sam smutki swoje wypowiedzieć, sam się wreszcie ukołysać, Dobrego Boga w pomoc wzywając.

Więc oto z uczynków się swoich rachuje, życie swe rozpamiętywa. — Nigdy nikomu wiary nie złamał — tak powiada — nigdy nie przyśiągłem ku niczyjjej szkodzie; działanie też moje z mową zawsze zgodne było. Więc czemużbym dłużej, na złość szczęściu — tak się sobie dalej naiwnie wyraża — srogięj się miał poddawać niewoli? Wprawdzie zakorzenioną w sercu miłość wypełnić nie tak łatwo, ale od czegoż silna wola?

Dalęj modli się skruszony ²⁾:

Panie! jeśli należy tobie się zmiłować,
 Wejrzyj na mię smutnego...

Zaczem też nic dziwnego, że tu już wprost ku Hannie droga...
 Oto początek. Opiera się jęj, z uczuciem swoim walczy ³⁾:

Serce mi zbiegło, a nie wiem inaczej
 Jedno do Hanny — tam bywa najraczej...
 Jam był zakazał: by nie przyjmowała
 W dom tego zbiega — owszem wypychała...
 Pójdę go szukać. Lecz się i sam boję
 Tam zostać...

Następnie miłość jęj swoje uczucie wyznaje ⁴⁾:

Chybabyś nie wiedziała, co znaczy twarz blada,
 I kiedy kto nie grzechy (do rzeczy), Hanno! odpowiada,
 Często wdycha, a rzadko kiedy się rozśmieje;
 Tedy nie wiesz, że prze(z) cię moje serce mdleje!

¹⁾ Miejsce to po swojemu naśladuje Pudłowski:

Sława.

Wszystki rzeczy, które są zginąć pewnie muszą,
 Lecz sławy dobrej wieki nie naruszają.
 Miasta, zamki i sklepy, za fraszkę to stoi —
 Sława się żadnej strzelby i czasu nie boi.

²⁾ „Do Jana,” ks. III, Fr. 30.

³⁾ „O Hannie,” ks. I, Fr. 5.

⁴⁾ „Do Hanny,” ks. I, Fr. 9.

Daléj sen jéj swój powierza. Było tak, że uciekał na skrzydłach, a jednak dognąła go miłość;—jakbądź ołowiem spętane miała stopy.—Hanno—powiada—to znaczy: zem się ja dotąd rozmaicie błąkał—ale teraz, dla ciebie jednéj, bez żalu, wszystkiego się wyrzekam ¹⁾. Wkrótce obrączkę sobie od niéj wyprasza ²⁾; poczém dziwnie w jéj nieobecności tęskni ³⁾.

Tyle o Hannie we Fraszkach. Dalszy ciąg do „Zbioru pieśni“ już należy, i z tego dodamy tu to tylko jeszcze, co dać może pojęcie: jak dalece wzajemność téj kobiety koniecznością pocie naszymu była; jaki mu błogi wpływ z sobą w dom jego wniosła i jak on niezrównanie to długo marzone szczęście swoje wypowiadać umiał:

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię nie pochybna miłość ugodziła;
Bo ja w swem miłowaniu troski nie znajduję:
Owszem radość na sercu niewymówną czuję.

Nie to niewola służyć: ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczzen; ta się nawiętszemu
Nieszczęściu równa. Tobie dzięki bądź, miłości!
Lżeś mię uchowała takowéj żalosci.

Ma to twarz twoja, panno wszechpiękniejsza! w sobie:
Że człowiek rad i nierad może służyć tobie.
Ale to zaś twe święte niosą obyczaje,
Że, by kto mógł być wolen, raczéj ci się daje...

I na inném miejscu, otwierając jéj na ścieżaj swoją cichą zagrodę:

Nie dbam, aby ziemne skały,
Po mém graniu tańcowały...
Hanno! tobie k'woli śpiewam!...
Ty mię pochwal, moja pani:
Nie dbam choć kto inszy zgani...
A jeśli me niskie progi
Będą godne twojéj nogi—
Nogi pięknej—nie potrzeba:
Dosięgnę już głową nieba!
Same cię ściany wołają,
I z dobrą myślą czekają.
Lipa, stojąc w pośród dworu,
Wygląda cię coraz z boru...

Wraz z tą wzmianką o ustronném Czarnolesiu, w którém już od-tąd Hanny ciche rozpoczyna się królowanie, wchodzimy w całkiem nowy okres życia poety. Tu już on ukołysany słodko, szczęście życia

1) „Sen“, ks. I, Fr. 12.

2) „Do Hanny“, ks. II, Fr. 64.

3) „O Hannie“, ks. I, Fr. 57.

towarzysze powierzywszy, którą sam „nauczona białogłową“ zowie, szczerze się samym sobą staje, serdecznie uśmiechniętym, słowa duszy mającym na dłoni, przezacnym i coraz głębiej myślącym arcymistrzem. Hanny tu wszędzie wpływ błogi. Ona zawsze pogodna, spokojna, ona wszystko rozumiejąca, ona wszystko z Janem swoim podzielić zdolna. Chwilami jeśli mu, jak to poecie, markotno czegoś bywa w duszy:

Ona wywabić troskę umiē z głowy
Słodkiemi słowy.

Słowem, Kochanowski nasz, bez żalu najmniejszego, daleko poza sobą dworską zostawiwszy wrzawę, ziemiański tu byt swobodny rozpoczyna, z przyrodą poufałe obcowanie, z wybranymi przyjaciółmi życie skromne; tu już niczego mu jako żywo nie braknie, tu on jedynie szczęśliwym się czuje, ztąd już jeżeli kiedy tęskni, to tylko do nieba.

Stopniowo też, przyznać należy, i artyzm jego coraz bujniejszym wzmaga się rozrostem; ale też stopniowo i spostrzegać można: jak się poeta z biegiem czasu w lata zapomaga, jak coraz bogobojniej w sobie się skupia, w serce doświadczeń garnąc skarby, nie po wierzchu tylko złote. Ztąd i coraz trzeźwiejsze wypowiada żądze, coraz poważniejsze na świat i życie poglądy, coraz głębsze o rzeczach ziemskich przekonania, aż wreszcie i smutne całkiem i goryczy pełne. I nic dziwnego, bo tu już zwolna ku „Trenom“ się idzie, a te, jak wiemy, szczęścia są jego napisem grobowym... Ale nie uprzedzajmy wypadków i jeszcze raczej uśmiechniętym go, póki można oglądajmy.

Ukochaną Hannę w dom swój wprowadzając, z Bogiem poczyna—
Jemu tę świątynię swoją święcąc ¹⁾.

Panie! to moja praca, a zdarzenie Twoje!
Raczysz (racz) błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy (insi) niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerym złotogłowem ściany objają:
Ja, Panie! niechaj mieszkam w tém gnieździe ojczystém,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystém,
Pożywieniem uczciwém, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nie przykrą starością!

Następnie, lipę swoją gościnnie zaleca ²⁾.

Gościu! siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie!
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się najwyższej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;

¹⁾ „Na dom w Czarnolesie,“ ks. III, Fr. 37.

²⁾ „Na lipę,“ ks. II, Fr. 6.

Z mego wonnego kwiatu, pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły.
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi łąco słodki sen przypadnie.
 Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
 Jako szcep najplodniejszy w hesperyjskim sadzie!

— Gościu—powiada na inném miejscu, w téjże swojej lipy imieniu ¹⁾—jeśli ci błogo tu siedzieć z lutnią w dłoni a nie bez pełnego dzbana u boku, ani mię zato winem podlewać, ani oliwą, bo drzewom rosa niebieska wystarcza; ale mię uczcij pieśnią, a nie pytaj: co mi potém? tylko sobie wspomnij Orfeusza, na którego granie lasy tańczyły...

Nie w smak mu już dawna ochota; może i z domu żal mu się wydać, jak się na to wymownie w inném miejscu skarży ²⁾.

Rad się widzę u ciebie, gospodarzu miły,
 Ale wypić tak wiele nie méj słabój siły;
 A gdy mi każesz pełnić sobie albo komu, (pić swoje albo czyje
 Jakobyś rzekł: nie chcę cię długo mieć w tym domu. [zdrowie],

Mówi to jakiemuś snadź nie nazbyt zażyłemu z sobą sąsiadowi. Inaczéj oto trochę z Wacławem Ostrorogiem.—Nie ma się co zapierać—powiada—upiłem się u ciebie, nie wiem tylko: czy winem, czy własną moją pieśnią. Dość, że kusi mię ta pewność: że nie żadną inną godnością do potomności przejdę, jak tylko sławy mojej rozgłosem. I są téż ludzie, których szczęście upaja...

Wspomina tu może o kasztelanii, którą świeżo przyjąć odmówił. Jeśli jest jak powiadają: że na dnie kielicha prawda przyczajona siedzi, tedy z tego co się zaraz przytoczy, niejaki u Kochanowskiego z téj przyczyny rozdrażnienie przypuszczaćby można. Kasztelanii nie przyjął, bo się z nią zbyt mocno ociągano. U dworu jeszcze będąc, wziętby ją—ale nie dziś, kiedy mu już spokój miły. Bądź co bądź, trochę tu może, pod świeżém pomienionéj odmowy wrażeniem, przesadza wstręt swój do tego, cobyśmy dziś nazwali arystokracją rodową.

Do Mikołaja Mieleckiego ³⁾.

Na swe zleś mię upoił, mój dobry starosta!
 Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem sprosta:
 Mniemasz ty, że ja tobie kłaniam się dlatego,
 I żeś syn wojewody nie wiem tam jakiego?
 Albo że się masz dobrze, a złota na tobie
 I na tych dosyć widzę które masz przy sobie?
 Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci!
 — Hańba—mówią Grekowie—bohaterskie dzieci,
 A pieniądze takie są, że je i źli mają...

¹⁾ „Na lipę,” ks. II, Fr. 6.

²⁾ „Do gospodarza,” ks. II, Fr. 23.

³⁾ Ks. II, Fr. 96.

— Ale wiesz—mówi dalej—co mię twoim przyjacielem czyni? Oto: żeś twych przodków godny, że mieniem twojem szlachetnie zarządzasz i że ludzi uczciwych, nawet pomiędzy biednemi, wyróżnić i ocenić umiesz.

Powtarzam, w tój tu oto tak niezwykłej Kochanowskiemu szorstkości wyniosłej, więcj jest może niezadowolonia z siebie samego, niż istotnej ku wyższemu czyjemu stanowisku niechęci. Tak to wygląda: jakby poeta rad był niejako, że własne swoje złe usposobienie ma sobie odbić na kim. Bo jużciż ten starosta „syn nie wiem tam jakiego wojewody,“ jeśli sam już naonczas wojewodą nie był, tedy przynajmniej synem wielce zacnego senatora, wojewody Ziem Podolskich i Koronnego Marszałka, o czém Kochanowski tak dobrze wiedział jak i kto drugi. Ha! ludźmi jesteśmy i słabości swoje mamy. Z odmową kasztelanii, mnięj rozważnie się pewnie pośpieszył. Obecnie, może nie tyle dla siebie, ile dla ukochanej Hanny, dostojeństwa tego pożądał. Ale rzecz już nie do odrobienia była—nie pozostało więć, jak przy własnej nieomylności stać nader silnie.

W inném tóż miejscu, zdaje się parafrazować odpowiedź, którą mu w tój okoliczności przypisują. Nie chciał w dom swój wymagającego wpuścić kasztelana, bo ten mógł mu nazbyt skromne rozproszyć dostatki. Tu znowu gorzka niechęć ku bogatszym przebija ¹⁾.

Do Pawła.

Pawle! nie bądź tak wielkim panem do swęj śmierci,
 Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tój niskiej sierci.
 Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie mniejszym,
 A choć to śmieszno będzie tym ludziom dworniejszym,
 Ja szczęście tak szacuję: że uczciwym cnotom
 Czynię cześć większą, niżli bogatym klejnotom.
 A czemu? Bo pieniądze i źli dostarczają,
 A z cnotą sami tylko dobrzy spółek mają.
 A jeśli byśmy kłaniać się pieniądzom mieli,
 Pewnieby tego po nas i żydowie chcieli.

Dalęj najzupełnięj go już uspokojonym widzimy. Tegoż samego Mieleckiego w drogę jakąś wyprawiając, nader już łagodnie a przyjaźnie do niego przemawia. Ku końcowi nawet powiada ²⁾:

Na mię bądź łaskaw, jakoś zawždy okazował:
 Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

Skromne tu w ogóle napotykamy zażyłych przyjaciół grono: Jędrzej Patrycy (Nidecki), Stanisław Porebski, Głogowski, bezimienny jakiś wojewoda, któremu się poeta po dwakroć bardzo grzecznie z za-

¹⁾ Ks. III, Fr. 24.

²⁾ „Do Mikołaja Mieleckiego,“ ks. I, Fr. 44.

domowienia swego wymawia ¹⁾, wreszcie Jost, z którym stosunek snadź mu był bardzo pożądany, jak z następnego widzieć możemy ustępu ²⁾:

Do Josta.

Twój mi brat Jostcie powiada o tobie:
 Żeś łaskaw na mię, czego życzę sobie;
 Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaję
 U ludzi chwalne, świadectwo mi daje:
 Żem dobry człowiek; ani ty miłujesz,
 Jedno w kim cnotę a stateczność czujesz.
 Przeto, żebyś też wiedział serce moje,
 Ślę te do ciebie krótkie rymy swoje;
 Które miěj jako pewny zakład jaki:
 Żem jest i chcę być, twój, na czas wszelaki.

Dalėj Franciszek jakiś, podróżnik w kraje podbiegunowe, wido-
 cznie Włoch z rodu; powiada bowiem Kochanowski w przypisanym mu
 sonecie ³⁾, że „od Tybrowej wody“ wędrówki swoje rozpoczął. Przy-
 tém straszy go czarodziejstwem kobiet tutejszych, twierdząc: że co
 u Sycylii brzegów Circe w zwierzęta niegdyś przemieniała ludzi, tu
 znaleźć łatwo taką Medeę, któraby samą Circe w osłupiałego przeisto-
 czyć zdołała niedźwiedzia.

Od czasu do czasu ruch się tu robi, jedni wyjeżdżają, przyjeżdża-
 ją drudzy... Piotra Kłoczowskiego, snadź dawnego podróży towarzy-
 sza, Kochanowski powtórnie do Włoch wyprawia. Sam już z nim je-
 dnak jechać nie może, nawet i nie chce ⁴⁾. W inném znów miejscu,
 Mikołaja Firleja z podróży wita. Ten to sam jest, który go do wyda-
 nia „Fraszek“ później nakłaniał. Aliści w czas jakiś potem i ten się
 powtórnie w drogę wybiera, tym razem bezpowrotnie już nawet... bo
 w wieczności krainę.

I oto coraz tu szerszej mogiłami usiane roztacza się przed nami
 pole...

Rzecz dziwna, nikt na to dotąd nie zwrócił uwagi: jak dalece
 w czasach owych śmierć nawet przyjaznych nie zrywała związków,
 i jak to najzawołałsi wtedy poeci wspomnieniem zmarłych myśl swą
 święcić lubili. Istotnie, z grobowych epoki téj napisów, osobną zło-
 żyćby można literaturę, i to nie mniej zapewne jak i reszta świetną.
 Nie licząc już Kochanowskiego: Janicki, Rej, Sęp, Klonowicz, Gro-
 chowski, Miaskowski, Szymonowicz, podostatkiem ich zostawili; a są
 niektóre zarazem i sztuki pomnikami. I nie same tylko wielkości na-
 rodowi całemu znane, jak to później miejsce miało, w ten sposób wte-

¹⁾ „Do wojewody“, ks. II, Fr. 97, oraz ks. III, Fr. 43.

²⁾ Ks. II, Fr. 53.

³⁾ Ks. II, Fr. 102.

⁴⁾ Ks. II, Fr. 26.

dy czczono; ale i cichą zasługę, czasem nawet i zgon przedwczesny, a najczęściej uczucie osobiste natchnieniem w tym razie kierowało. Zaprawdę, nie tylko naonczas żyć z sobą, ale się i kochać umiano, nie tylko się wzajemnie pamiętać, ale i upamiętniać.

Do „Cmentarzyska“ we Fraszkach wracając, spotykamy tu naprzód raz jeszcze Jana Tęczyńskiego, następnie Stanisława Strusia, którego stratę również i Sep oplakuje ¹⁾; dalej Zofię Bonarównę, Erazma Kroczewskiego, o którym już i w „Foricoeniach“ było, Andrzeja Bzickiego niepospolitego jak poeta twierdzi dyplomate, oraz żonę jego z domu Pilecką, wreszcie Chmielowskiego, który jak się zdaje na morzu zginął w rozbiciu. Dotąd podobno, są to wszystko stosunki dalsze nieco. Ale z Wojciechem Kryskim, wступujemy niejako w oddział dotkliwych strat osobistych poety ²⁾

Hiszpany, Włochy i Niemcy zwiedziwszy,
 Królowi swemu cnotliwie służywszy,
 Umarleś Kryski i leżysz w w tym grobie,
 Mnieś wielki smutek zostawił po sobie...
 A iż płacz próżny i żalność w tój mierze,
 Tém większą i płacz i żalność moc bierze!

Daléj czytamy nagrobek Grzegorzowi Podlodowskiemu, zapewne krewnemu żony poety, (może to ten sam, który, równie jak pomieniony Kryski, w „Dworzaninie“ Górnickiego rozprawia), Stanisławowi Zaklicze z Czyżowa (prawdopodobnie poprzednikowi Kochanowskiego w kasztelanii połanieckiej), oraz jego żonie Dorocie z Michowa. Ta ostatnia, jak się zdaje, z tęsknoty, niemal jednocześnie z mężem zmarła.

Coraz tu smutniejsze, coraz tkliwsze napisy...

Epitaphium Jostowi Glacowi ³⁾.

Jost Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu,
 Królowi na Północy niezwyćzionemu.
 Teraz ma liczbę czynić (rachunek zdawać) przed Panem
 [groźniejszym,
 Gdzie każdy winien, by tóż był najniewinniejszym.
 Pokryj swém miłosierdziem Panie nasze złości!
 Bośmy zginęli według Twój sprawiedliwości.

Miejscami, przejmując poeta boleść osieroconych czyją śmiercią, i w ich imieniu przemawia. W taki sposób Mikołaja Trzebuchowskiego oplakuje tu żona, Hannę Spinkową znowu mąż niepokieszony. In-dziej, sam usiłuje zbolełego pocieszyć, jak to ma miejsce z Radziwił-

¹⁾ W pieśni VI, „O Strusie który zabit na Rastawicy od Tatarów.

²⁾ Epitaphium Wojciechowi Kryskiemu, ks. I, Fr. 60.

³⁾ Ks. III, Fr. 53.

łem ¹⁾. Są też tu i pocieszenia bezimienne, jak poprostu „Nagrobek mężowi od żony“ ²⁾, albo „Epitaphium dziecięciu“ ³⁾. Te już najwyraźniej z epoki „Trenów“ pochodzą. Dużo w nich myśli tam już użytych, miejscami wiersze nawet całe ztamąd brane:

O! prawo krzywdy pełne! O! nieznośna ksieni
Mdłych bogów, i pod ziemią mieszkających cieni.

tak się kończy naprzykład „Fragment nagrobku.“

XI.

Fraszki filozoficzne.—Przyjaźń, Miłość, Mądrość.—Fraszki czysto osobiste.—Przypomnienia, zniechęcenia, gorycze, zwątpiałości, opamiętania.

W dziale tym, dzięki dobroczynnemu Hanny wpływowi, tak odrębnie już zarysowującym ustalenie się że tak powiem naszego poety, pozostaje nam jeszcze przejrzeć: kolejny rozwój pojęć jego o życiu, doświadczeń zdobywcze, stopniowe mądrości jego dojrzewanie; jedném słowem zbadać: w jaki on to sposób rozumem sobie radził w latach coraz dalszych, i aż ku ich schyłkowi, kędy niestety! zanim własnego kresu dobieżał, przedwczesną całego niemal szszczęścia jego oglądać mu zdarzono mogiłę. Tam przecież gdy dojdziemy, nie zdziwmy się, że od téj widnokrag jego zewsząd ogarniającej pomroki, spokój go opuścił i pogoda jego ducha zaszła mgłą zwątpienia; człowiek był bowiem nader krewkiego uczucia, niczego nigdy w połowie nie zapragnął, i gdyby nie ta przedziwna jego ułomność, że we wszystko cobądź ukochał całego siebie wkładał, doprawdy, nie byłby został tém czém go dzisiaj podziwiamy: tyleż myśli ile słowa mistrzem, tyleż mężem publicznym ile i cichego ziemianina wzorem, tyleż wielkim poetą ile i zewszecmiar przeznaczym człekiem. Zresztą, przy studyach nad „Trenami,“ starałem się głębiej nieco uczuciowe usposobienie Kochanowskiego zbadać, tu zaś nie pozostaje mi, jak tylko, ściśle zakresu „Fraszek“ się trzymając, stan jego duszy, stosownie do okoliczności, własnymi jego słowy, ile się da, tu i owdzie, na uczynku przytrzymać.

W tym względzie, znowu się ku Hannie cofnąć wypadnie.

W cichój swojej ustroni towarzyszkę już ukochaną przy boku mając, miłością czystą szczęśliwy, poeta czystej też przyjaźni pragnie. Zrazu dziwnie mistyczne są te jego pragnienia. Oto do nieznanomego jakiegoś wyciąga rękę, o jego wielkiej cności zastyszał i z tego zapragnął gorąco, by sobie odtąd braćmi byli. Podobnie Zaryadres niegdyś i Odata, we śnie się tylko ujrzawszy, miłość sobie wieczną ślubowali

1) „Fragment Nagrobku.“

2) Ks. II, Fr. 90.

3) Ks. I, Fr. 76.

i Bóg ich połączył¹⁾—tak i z nami, daj Boże, choć się nam nawet o sobie ani śniło, tak powiada poeta. I dalej²⁾:

Przeto tego bądź pewien: że cię z temi liozę,
Którym ja sercem prawém wszego dobra życzę;
A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
Który pięknej pamięci córki zawiązały.

W inném jeszcze miejscu wysoce przyjaźń wielbi³⁾:

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
W którym nie smaczne żadne dobre mienie...
Uchowaj Boże takiego żywota!
Daj raczėj miłość, a chocia mniej złota.

Z dawnemi zato przyjaciółmi stanowczo zerwał. Jakich zaś sobie natomiast zrazu podobierał? wiedziéć nie można, nie wymienia ich, a raczėj tylko po imieniu zowie: Jost, Jędrzėj, Paweł, jak to zwyczajnie po zażyłości bywa. Późniejszymi czasy zaludnia się jego samotnia i znowu różnych tu jak już się rzekło spotykamy ludzi; ba, nawet i natrętów, toćże gościnność przed nikim drzwi ani serca zamykać nie dozwalała. Ale co do onych pierwszych, jeśli nie wiemy kto oni? zato wiedziéć można jacy. W „Wykładzie cnoty“ czytamy wyraźnie jak te rzeczy rozumiał poeta: „że fundament przyjaźni cnota jest, niech się o to człowiek najprzód stara, aby co najlepszym był; potem, będąc sam dobrym, u dobrych przyjaźni szukał... Ale i wiele przyjaciół sobie jednać nie jest do końca dobrze; abowiem miłość roztargniona na wiele części, nie jest tak mocna jako spólna a spojona, a kto kogo pomału miłuje, tego téż pomału miłują.“

W tém tedy otoczeniu skromném a dobraném, powoli się w nowém swoim życiu rozgląda, szaleństwa dawne poza siebie z pogardą rzucając.—Miłostki, powiada, czyż się z powagą człowieka pogodzić dadzą? Albo od nich uciekaj, żebyś cały został, albo szaleńcem być musisz, jeśli cię uszczęśliwić mają. Co do mnie, mówi dalej o Hanie swojej myśląc, Telefa wzorem, wybrałem: tym samym postrzałem serce moje uleczyć, od którego poniósłem nie zagojoną nigdy ranę⁴⁾.

Dalej, na cześć zdrowia hymn wznosi radosny⁵⁾ Tyleż tu pewnie o zdrowiu duszy, co i o ciała zaszanowaniu mowa:

Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie!..

1) Podanie to jeszcze obszerniej, tylko że z miłosnym zwrotem, poprzednio już w Elegii 3, ks. III, użytkował.

2) „Do družby,“ ks. II, Fr. 101.

3) „Na zachowanie,“ ks. II, Fr. 46.

4) O téjże, ks. III, Fr. 32.

5) „Do Zdrowia,“ ks. III, Fr. 54.

Indziej dworszczyźnie przymawia ¹⁾, indziej znowu hulaszczemu życiu ziemian ²⁾, lub ich zniewieściałości ³⁾. Nareszcie przeciw innowiercom się zwracając ⁴⁾, pychę im, łakomstwo i hipokryzyę na oczy wymiata i trudno się nie zgodzić z Kochowskim, że on tu istotnie:

...gromi śmieie
Te prawdy nieprzyjaciele ⁵⁾.

Z czasu postępem coraz trzeźwiój, czy może coraz chłodniój, rzeczy ziemskie sądzi ⁶⁾:

Rozkoszy na świat szczerój nie podano,
Ale do każdój zółci przymieszano.
Zkąd cię (s)potyka, co twój duszy miło,
Masz (musisz) przyjąć i to, co nie k' myśli (co ci nie po myśli) było.

Toż i przyjaźń od przeciwności niezbyt pewnym bywa pukle-
rzem ⁷⁾.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złyj przygody cnota;
Przekłęta zazdrość dziwnie się frasuje,
Kiedy u kogo co nad ludzi (drugich) czuje.

Więc zaprawdę ⁸⁾:

Nie nagorzej tego Bóg obdzielił, któremu
Nie dawszy państwa, nie dał by zajrzał (zazdrościł) drugiemu;
Ale dał taki umysł, że na swém przestawa,
A dla lepszego mienia w trudność się nie wdawa.

Ponieważ tak bywa w życiu, że na jedno powodzenie śmiało li-
czyć można dwie niedole, otóż w tém przemyśl cały, aby upilnować ko-
lej tych rzeczy i schwytać w porę pożądaną okoliczność ⁹⁾. Ślepemu
szczęściu zawierzać w tym razie nie należy i raczej tylko własnej samo-
pomocy ufać ¹⁰⁾, albowiem ¹¹⁾:

Nie to mądrość—mądrym być, albo wielkość świata
Rozumem chciéć ogarnąć. Krótkie ludzkie lata!

- 1) „Do Jana,” ks. II, Fr. 18.
2) „O szlachcicu polskim,” ks. I, Fr. 75.
3) „Na pieszczone ziemiany,” ks. I, Fr. 17.
4) „Na Heretyki,” ks. III, Fr. 23.
5) W powołanej już poprzednio „Apologii.”
6) „O Rozkoszy,” ks. II, Fr. 71.
7) „O Zazdrości,” ks. I, Fr. 32.
8) „Na łakomego,” ks. II, Fr. 10.
9) „Na frasowne,” ks. I, Fr. 80.
10) „Na fortunę,” ks. I, Fr. 81.
11) „O Mądrości,” ks. III, Fr. 81.

Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu
Upływać—podobno to (podobne to jest) bardzo szalonemu.

Z tém wszystkiém, cóż jest najdoświadczeńszy nawet rozum ziemski, w obec dróg Opatrzności niezbadanych? ¹⁾:

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może,
I ku dobremu Samże dopomoże.
Ale cokolwiek przeciwnego Jemu,
Dobrze nie (wy)padnie (choć)by więc namędrszemu (człowiekowi).
Wszystko wiesz, Panie! Zgub, co (jest) przeciw(ne) Tobie,
A zdarz, jako Pan, coś ulubił sobie.

Więc skoro mądrość nasza, przy najlepszej nawet chęci, jest tylko ślepém po manowcach błędzeniem, najlepiej zdać się na wolę Mądrości Przedwiecznej, która jedna tylko posiada wiedzę prawdziwą ²⁾:

Panie! co dobrze raczy (racz) dać z Swój strony,
Lubo (czy) proszony, lubo nie proszony,
A złe oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go (o nie) kto prosić nieopatrnie będzie!

W pośród téj ducha swego bogobojnej pogody, razu jednego, usmiechniętą otoczony pogodą, дума poeta: jak to on z miejsc tych rodzinnych daleko niegdyś odbieżawszy i coraz innym będąc, wrócił znowu—a one te same zostały ³⁾:

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę! a swe czasy
Młodsze wspominam! które tu zostały.
Gdy był na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potem nie był! Czegom nie skosztował!
Jazem przez morze głębokie żeglował!
Jazem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jazem nawiedził Sybilline lochy!
Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś, między dworzany,
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kápitułce, tylko że (ledwie że) nie z mnichy
W szarój kápicy, a z dwojakim płatem (Benedyktyńskim),
I to czemu nie? jeśliż opatem (w Sieciechowie).
Tak był Proteus, mieniać się: to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Daléj, co będzie?... srebrne w głowie nici...
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci!

1) „Do pana,“ ks. III, Fr. 2.

2) „Do pana,“ ks. III, Fr. 38.

3) „Do gór i lasów,“ ks. III, Fr. 1

Niestety! z owemi „niemi srebrnemi“ zaraz się i świat w oczach człowiekowi mieni... Nie ten to już co dawniej, ha!.. ludzie nawet inni—przedtém daleko lepiej było. Psuje się społeczeństwo... Bywało ongi—młodzian każdy na rycerza się sposobił—dzisiaj, zręczni tylko dworacy. Magnatów to jest wina. Owi dawniejsi ¹⁾:

O jakich nam więc starszy (starsi) powiadali,
Oni się w męztwie, w dzielności kochali;
Dziś, (nie) ledwie żyda z workiem pieprzu woła...

W tém coraz chmurniejszém w miarę lat usposobieniu, kreśli „Dwanaście Tablic Ludzkiego Żywota“ ²⁾. Są to dwuwierszowe aforyzmy, nierzadko smutną przepojone mądrością:

Wszystko myśliwcy na tym biednym świecie,
Moźniejszy zawsze podlejszego gniece!
Prawa są równie jako pajęczyna,
Wróbl się przebiję, a na muszkę wina!
Nie kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale kto na swém przestał, to bogaty.

Nareszcie w jednym z nich, widocznie w żywe już ugodzony serce, z boleścią woła:

Znać, że się człowiek nie na rozkosz rodzi,
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi!

Odtąd czas jakiś sardoniczny uśmiech usta mu goryczą wykrzywia.—Wiekuiста Myśli!—tak mówi nad życiem się zastanawiając—jeśli cię równie żywo to co nas tu na ziemi obchodzi, toż tam dopiero w niebie zabawę musisz miewać istnie mięsopustną! Bo cobądź nam tu lichego wyrzucisz, dopięroż rwetes, kłótnia, kułaki! Temu rękaw oberwano, ów czapkę zgubił, inny bliźniemu garść włosów z głowy ujął. A tu jedną razą śmierć z kosą w pośrodek wpada i wszystkiego tego człeczce, rad nierad, odbiedz musisz ³⁾. Kończy prośbą, tyleż co i reszta smutną:

Panie! godnoli (jeślim godzien), niech tę rozkosz z Tobą czuję,
Niech drudzy za łby chodzą... a ja się dziwuję.

— Tak, bez najmniejszej wątpliwości, człowiek, ten mniemany pan stworzenia, jest w ręku Boga zabawką tylko! ⁴⁾.

Nie rzekł, jako żyw, żaden (człowiek) większej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał Bożém igrzyskiem człowieka!
Bo co-kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?

¹⁾ „Na pany,“ ks. I, Fr. 61.

²⁾ We „Fragmentach.“

³⁾ „O Żywocie ludzkim,“ ks. I, Fr. 96.

⁴⁾ „Człowiek Boże igrzysko,“ ks. III, Fr. 77.

On Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
 Uprzął sobie, że Bogu podobnym się zowie!
 On miłością samego siebie zaślepiony,
 Rozumieć, że dla niego świat jest postawiony!

Poczém dodaje z goryczą:

...Próżno to! Błaznów pełno wszędzie!

Bo oto tak jeszcze było, że Łazarz, po swoim wskrzeszeniu, zaraz za świeżej pamięci spisał wszystko, co tylko na tamtym świecie przez czas śmierci oglądał ¹⁾. Tę tedy księgę, umierając już na dobre, mędrcomi jakimś przekazał, z zaleceniem surowém, żeby ją nie przedź, aż w godzinie konania, ku swemu objaśnieniu przeczytał.

Bo tam nic nie masz, czego żywym trzeba,
 Wszystko się plecie coś około nieba...

Przeczytawszy zaś, z témże samém zaleceniem, również komuś głęboko uczonemu przekazać ją powinien. Powiedziawszy to, Łazarz skonał, a tamten zwyczajnie, jak to mędrzec, niezmiernie wiedzy chciwy, nie wytrzymał i nuż do owéj księgi, alic patrzy... papier czysty.

Więc jako czytał, tak téż trzymał o tém,
 I podał drugim filozofom potém.

Wiersz następny, już nie zwątpieniem, już nie ironią krwawą, ale rzec można, rozpaczliwą niemal przepojony jest niewiarą. Przypuścić-by się godziło, że w nim poeta zrazu zamknięcie całego zbioru obmyślił, igra tu bowiem pustém frazki znaczeniem, przykładając je do wszystkiego, co na ziemi za rzeczy posiadania godne uchodzi. Dojmująca boleść z każdego tu przesiąka wyrazu. Ten tylko, kto już jak naj-srożej w sam rdzeń serca skałeczony został, w podobny sposób chwilo-wo bluźnić może ²⁾.

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy!
 Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy!
 Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy!
 Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy!
 Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
 Wszystko to minie, jako polna trawa!
 Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
 Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom!

Uśmiawszy się z nas i z naszego rzeczy porządku, schowają nas w ciemny worek, jak się to zwykło czynić z jasełkami w szopce... Bez najmniejszej wątpliwości, Fraszka ta jest zawiązkiem Trenu XI, gdzie powiada:

¹⁾ „O Łazarzowych księgach,” ks. II, Fr. 50.

²⁾ „O Żywocie ludzkim,” ks. I, Fr. 3.

Fraszka cnota...

Fraszka kto się przypatrzy—fraszka z każdej strony!...

Tylko że tam ku końcowi, poeta opamiętywa się i mówi nagle ze wzdygnięciem:

Żałości! co nie czynisz? Owa już oboje

Mam stracić: i pociechę i baczenie swoje?

Żalu mój! cóż mi to za krzywdę wyrządzasz? Miałżebym oto stracić już i pociechę i zastanowienie zarazem?..—Więc owo i tu nie na tém koniec. Oto jeszcze napis na słupie, niby na drogowskazie u rozstaju z samym sobą ¹⁾:

Jest kto na świecie, kto chce pilno wejrzeć w rzeczy,

(Z czego się dowcip wypleść nie może człowięczy),

Co rozumowi bardziej, proszę cię, przystało,

Jeno żeby się złym źle, dobrym dobrze działa?

W czém tak częsta omyłka, że ten to sąd Boży,

Nie jednemu sumnienie i serce zatrwoży...

Przed się żyjmy pobożnie, gwoli saméj cnocie,

Którój cena jednaż jest w szczęściu i w kłopotcie!

Tak to i w Trenach: boleść, rozpacz, bluźnierstwo... w końcu modlitwa i poddanie się pokorne.

Takim to on był ten duch wielki, mający serca na wyrost, a umysłu nad własną potrzebę...

Tacy to oni wszyscy byli, tamtoczēsni ludzie—któż z nas już dzisiaj choćby do pasa im dorasta? Jeśli się obniżali—to tylko na kolana padając; jeśli się na ziemi stali—to się zawsze pod stopy Krzyża doczołgać umieli. Więc też kiedy wstawali, z czoła im jasność biła promienista!

I nie myślmy, żeby jednocześnie wszędzie tak jak u nas było. Oto taki myśliciel, jak Michał Montaigne, dokądże zaszedł? Nie śmierci się boje—powiadał—ale umierania. Z tym osobliwszym epikureizmem, tak dziwnie zdradzającym duszy niepokój, dość zestawić to, co w tym samym czasie Rej mówi, ze światem się żegnając ²⁾.

Ty też mój miły Panie z nieba wysokości

Przyjm więc ducha mojego—ziemia niech ma kości.

Kiedy przyjdzie już on czas zawołania Twego,

Raczysz mię Sobie przyjąć za własnego Swego;

Bo jeślim źle szafował tu żywotem swoim,

Zakryjże to, mój Panie, Miłosierdziem Twoim!

¹⁾ „Na słup kamienny,” ks. III, Fr. 84.

²⁾ Tenże to z światem dobrym towarzyszem swoim i z jego ozdobnemi przypadki żegnając się, rozmawia krótkimi słowy. „Przy zwierciedle,” List, (stronnica 269).

Albo i taki Mikołaj Kochanowski, który nie mały także dar swój poetycki w to tylko włożył, co nie przedź, aż z jego zgonem świat ujrzyć miało. To też on z poza grobu już przemawia):

Prawa Twoje, mój Panie! pieśniami mojemu
Były, pókim tu mieszkał na tej nędznej ziemi...

I dalej na końcu:

Żywot mię był umorzył, śmierć mię ożywiła,
I wiecznych mię rozkoszy nie chcąc nabawiła!

Toż zaprawdę, ludzie ci nietylko żyć, ale i umierać umieli...

XII.

Jeszcze kilka Fraszek historycznych.—Streszczenie ogólnego poglądu.—Zakończenie.

Dla uzupełnienia całości rozbioru Fraszek, pozostaje nam jeszcze parę ustępów, wiążących się z wypadkami dziejowemi. Do takich należy Fraszka: „Na Sokalskie Mogiły“²⁾. Mowa tu o pamiętnym polu bitwy, na którym, jak Bielski opowiada: „Frydrusz Herbort, rozpuściwszy koń ze wszego skoku, dobrowolnie, jako jeden Kurcyusz rzymski, skoczył między Tatary z drzewem (z włócznią), bił się z niemi póki mógł sobą władać, a tam od nich rozsiekan“³⁾.

Kilka znów innych na najrozmaitszy sposób opiewa świeżo naonczas przez Zygmunta Augusta wybudowany most warszawski⁴⁾, ów dawno już nieistniejący i nawet zapomniany⁵⁾, a w owym czasie snadź ogólny, zuchwałstwem swego pomysłu, podziw obudzający. Czytając to, ramionami dziś wzruszamy. Jestże kto, komuby na myśl przyszło, w podobny sposób za dni naszych, ów obecnie istniejący most żelazny wesolą pieśnią powitać? Nie te to czasy! Wtedy skromne sobie miano wymagania. Wtedy też i pieśń Świętojańska o Sobótce znaczenie jakieś mieć mogła i miała. Z owego na płowój fali pływającego przejazdu, wianki jeszcze po dawnemu rzucano; dziś most ów spróchniał, a także i podanie prastare i nikogo już ani ziębi, ani, coby lepsze było, rozgrzewa...

Na zakończenie przytaczamy jeszcze Fraszkę, streszczającą w krótkości ogół prac Kochanowskiego⁶⁾:

¹⁾ Rotuły... do synów swoich.

²⁾ Ks. I, Fr. 72.

³⁾ Toż samo wydarzenie opiewa i Sęp w pieśni V: „O Fridruszu, który pod Sokalem zabity od Tatarów, R. P. 1519.

⁴⁾ Ks. II, Fr. 103, 104 i 105. Także we „Fragmentach“ i „Foricoeniach.“

⁵⁾ Znajdował się on od strony ulicy Mostowój.

⁶⁾ W końcu „Fragmentów“: Na swe księgi do Łaskiego.

Psalmę syłam, gdzie kogo nabożnego słyszę;
 A Fraszki zaś dla dobrych towarzyszków piszę;
 Sobótką paniom służy; gracze odprawuję
 Szachami; a wesołe pieśniami daruję.
 Tobie Laski, co właśnie zawołanie twoje,
 Zaczne Hetmany dają i surowe boje.

Ostatecznie, jak widzimy, z tój bezładnej z umysłu czy z nie-
 dbania napłatanej przędzy bardzo lekkich pozornie utworów, dał się je-
 dnaak dość spójnym ciągiem wysnuć wątek szczegółów, życie poety, czy
 on chciał czy nie chciał, w całkiem poufny wypowiadających sposób.
 Tych zwierzeń swoich wcale się on nie wypiera, ale téz oraz rzec mo-
 żna: ani się z niemi narzuca, ani je téz kunsztownie kryje; ale tak ja-
 koś to wychodzi, że serce mając na dłoni, zwykle, mimo swój woli,
 sam siebie, wiedząc o tém, zdradza. W tym przedmiocie dość tu
 raz jeszcze powtórzyć własne jego z powodu Fraszek wypowiedziane
 wyrazy:

Fraszki nieprzeplacone! wdzięczne Fraszki moje!
 W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
 Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
 Bądź inaczej...

a téz ową przez Januszowskiego przytoczoną odpowiedź, gdzie to on
 mówi: „nie, nie trzeba z nich nic wyrzucać, bo tam w tém wszystkiém
 dusza siedzi...“ Sądził bowiem jednocześnie, jak to z dalszego ciągu
 pomnionej Fraszki widać jasno, że w tój potłuczonej pięścią czasu
 mozaice, nikt nie wtajemniczony ładu już nie dojdzie, dlatego, że on
 sam wiele tam rzeczy rozumieć odwykł, czy téz zaniechał; atoli czło-
 wiek, w niektórych życia okolicznościach, nieprzymierzając podobny
 bywa owemu w „Figlikach“ Reja chłopu niemądremu, co to pędzonych
 z paszy żadną miarą nie mógł się dorachować koni, bo wszystkie liczył
 z wyjątkiem tego na którym siedział; ażci dopióro nadszedł ktoś obcy
 i ten go przekonał, że niczego nie braknie.

Przeto zaprawdę: nietylko świątecznie przybranego poetę, ale
 i oglądaliśmy tam w powszednim stroju będącego człowieka—i naod-
 wrót: nietylko zaopatrzonego na codzienną potrzebę człowieka, ale
 i cierpiącego niejedyn brak poetę. Więc życia nadmiar, więc niena-
 syty, zniechęcenia i tęsknoty, więc szczęścia i zawody, radości i cier-
 pienia, rajskie błyski i ziemskie gorycze, więc różnienia się z sobą
 i także jednania. I gdzie po rozum do głowy potrzeba, tam koniecz-
 nie człowiek przewagą swoją zwyciężał, boć starszy przecie na ziemi
 człowiek od poety; ale gdzie do uczucia o poradę pora, tam znów poeta
 górą, boć ten znów, jako później przybyły, w duchowych téz wykwin-
 tach o wiele wybredniejszy bywa.

A i jeden i drugi nie inaczej nam jest, jeno na tle swego otocze-
 nia, zrozumiąły i przeto nauczający; bo podobnaż wyosobnić kogo w ta-

ki sposób, żeby on ani rodziców, ani chrzestnych swoich nie miał, ani krewnych, ani powinowatych, ani wspólnej doli czy niedoli towarzyszy, ani nareszcie tych, co z nim lub przeciw niemu trzymali? Dopieroż taki, co jak nasz Kochanowski, mimo iskrzącej w około siebie plejady, sam ponad wszystkich wyświetniawszy, jasnością swoją dalekie nawet obdziela potomki. Bo juściż ducha się to jego wyłączną pracą stało, ale téż i ogólném, ludzkość całą obowiązującym prawem, według którego: stosunki społeczne, potrzeby życiowe i szlachetne pobudki, w jedno się zużytkowania ich na korzyść prawdy zbiegają ognisko.

A co jest prawdą, to jak wiemy i piękném być musi...

Ztąd więc i ów artyzm naszego poety, noszący wszelkie cechy przedziwnej siebie pewności. Zaczém i owe myśli dostojne i formy wdzięczne i wytworne słowo. A rzecz tém podziwu godniejsza, że tę skończoność wszechstronną u samych sztuki napotykamy zawiązków. Aleć tu z Kochanowskim robota—to dość powiedzieć...

Tedy acz te rzeczy, w zbliżeniu z innymi pięknymi swemi dzieły, fraszkami mu się nazwać podobało, nie idzie zatém, żeby im to miano ujemne potomność późna także przyznać miała. Nie, nie są one na żaden żywy sposób mniej, niż reszta, warte. Jest w nich istotnie duża, jest ruch życiowy, nie żaden obmyślany, ale doraźny, jest serca tętno, nie żadne dobierane, ale przygodne.

Więc idzie zatém, że Fraszki owe z dwóch stron zarówno bacznie oglądać należy: raz jako osobiście humorystyczne wytwory, a drugi raz jako rzeczy ogólno-człowiecze. W pierwszym i drugim razie nauka dla nas głęboka.

Humor owych czasów serca nie psuje, wyobraźni nie wyiębia, myśli nie osłabia, woli nie sprowadza na manowce. Jego bowiem egoizm ani jest szukany, jak u Bajrona, ani przywidziany, jak u Musseta, ani, jak u Hejnego, chciany—tylko poprostu bezwiedny, więc i całkiem szczerzy. A iż się wtedy w zniechęcenie nikt nie bawił, więc i rzeczy śmiało po imieniu zwano i każdy je rozumiał, boć to nie do niektórych, ale do wszystkich mowa była. I nie ziewano téż wtedy z przesytu; dlatego kiedy śmiać się przyszło, nie półgębkiem téż, ale się śmiano do upeknięcia, nie zawsze może po dzisiejszemu przyzwoicie, ale zato serdecznie, jak to człeku aż na zdrowie bywa.

Do drugiego względu przechodząc, widzimy we Fraszkach społeczeństwo w warunkach zaprawdę nienazbyt dla nas pokąźnych. Zepsucie, zbytek, dworszczyzna, swawola myśli, prywata i zresztą namiętności, jak zawsze było, jak jest i jak będzie. Z tém wszystkiém, w czasach owych umiał jakoś człowiek przechorować samego siebie, opamiętać się i własną mocą znowu przyjść do zdrowia. A to się tém działo, iż ludzie wtedy więcej publicznymi będąc, mieli się na baczności, jako tacy, co są zewsząd oglądani,—a cóż dopiero ci, którzy na przewodzie stali! A to się tém działo, że ludzie wtedy głośno myśląc, mieli zarówno cnót swych, jak i poprawy w błędzie odwagę, a tak w zwątpiałości długo pozostawać nie mogli, która u człowieka stanem tylko ma być

przechodnim, jako przypadłość tchórzliwa, rzeźwego męża bynajmniej niegodna. I nie innego, jedno wiara prostacza, miłością wypromieniona i niebieską otuchą, tę ich usposobieniu własność oprzytomniającą dawała; bo jak to pięknie powiada Mikołaj Kochanowski ¹⁾:

Dobrym ludziom Pańskie drogi,
Nigdy nie uczynią trwogi;
Pójdą niemi dobrzy snadnie,
Ale złośnik na nich padnie!—



¹⁾ Rotuły. Słowo Boże.

F
7049